

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 50

ROK 3

Warszawa, niedziela 12 grudnia 1937 r.

Cena
numeru 10 groszy

Oplata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

ATAK NA MŁODZIEŻ SZKOLNĄ

Przez Polskę całą przeszła w tych dniach fala procesów komunistycznych. Lublin, Kielce, Wilno, Białystok, — to tylko „sensacje” największe. Mniejsze afery komunistyczne — aresztowania i „wsypy” drobniejszych plotek akcji wywołowej i małe, lokalne śledztwa i procesy, — rozlały się po Polsce dużo szerzej.

Wszystkie te sprawy mają jeden rys wspólny: wszystkie one dotyczą przede wszystkim akcji komunistycznej wśród młodzieży gimnazjalnej.

Jest rzeczą widoczną, że Partia Komunistyczna rozpoczęła wielki atak, którego celem jest zdobycie poważniejszych wpływów wśród młodzieży szkolnej. Przez tworzenie jacek komunistycznych po gimnazjach, Partia Komunistyczna ma najwidooczniejszą nadzieję zdobyć sobie rozległe oparcie wśród młodego pokole-

nia polskiej inteligencji, przedostać się z czasem na uniwersytety i zdobyć sobie wpływ na polską warstwę wykształconą. Zważywszy, że środowisko młodzieży wykształconej jest w Polsce, jak wiadomo, niezdobytą twierdzą idej i uczuć, które wobec komunizmu stoją w biegunowym przeciwieństwie, nie trudno zrozumieć, jak wielkie mogłoby mieć dla Partii Komunistycznej znaczenie dostanie się na ten teren, z którego się przyszła młodzież akademicka i w ogóle młoda inteligencja rekrutuje. „Czym skorupka za młodu nasłanie, tym na starość trąci”, — stara ta prawda, która niewątpliwie stanowi podstawę komunistycznej rachuby w akcji na terenie gimnazjalnym. Nie chodzi tu zresztą o „starość”, ale o wiek młodzieńczy, tylko, że już dojrzały. Student uniwersytetu, który na ławie gimnazjalnej był członkiem

jacek komunistycznej, nie stanowi dobrego materiału na narodowca, ani na katolika, ani poprostu na zwyczajnego, uczciwego Polaka.

Ale jakimże sposobem Partia Komunistyczna — nie mogąca zdobyć sobie dostępu do środowiska polskiej młodzieży akademickiej — może zdobyć sobie taki dostęp do polskiej młodzieży gimnazjalnej?

Jak dowodzą wymienione na wstępie niniejszego artykułu procesy i afery komunistyczne czyni to ona w sposób bardzo prosty. Furtką, przez którą przedostaje się komunizm do środowiska młodzieży gimnazjalnej polskiej jest środowisko młodzieży gimnazjalnej żydowskiej.

Młodzież gimnazjalna żydowska jest skomunizowana w dużej liczbie. A jak wiadomo, młodzież ta uczęszcza w ogromnej liczbie do tych

samych szkół, w których uczy się młodzież polska. Warunki współzycia koleżeńskiegó młodzieży gimnazjalnej w tej samej szkole i tej samej klasie są niezmiernie bliskie, — nieskończenie bliższe niż np. na audytoriach uniwersyteckich. Można np. całkowite studia odbyć na wydziale prawnym i nie zapoznać się o sobie z człowiekiem, z którym się siadywało na tej samej ławce, — a nawet nie dowiedzieć się, jak brzmi jego nazwisko. Ale nie sposób jest, siedząc z kimś na jednej ławce w gimnazjum, nie być z nim na „ty”.

Jeśli chcemy ostrzec naszą młodzież przed uleganiem wpływom komunistycznym, — jeśli chcemy wyciągnąć właściwe wnioski z doświadczenia ostatnich procesów, — to mamy do dyspozycji tylko jedną drogę, naprawdę skuteczną. Jest nią przecięcie wszelkich stosunków, wszelkie-

go w ogóle współzycia i obcowania z sobą między młodzieżą gimnazjalną polską i żydowską

Najradykałniejszym i najbardziej wskazanym rozwiązaniem sprawy byłoby usunięcie Żydów z polskich szkół w ogóle — i zezwalanie im na odbywanie nauki gimnazjalnej tylko w szkołach całkowicie wyodrębnionych i czysto żydowskich. Ale rozwiązaniem częściowym i prowizorycznym może być zarządzenie, które można wydać w ciągu roku szkolnego, dosłownie z dziś na jutro: zaprowadzenie w całym państwie, z nakazu władz szkolnych, „ghetta ławkowego” w szkołach średnich.

Tego musi się domagać społeczeństwo od czynników, kierujących polskim szkolnictwem.

POLSKA W EUROPIE

Zwracaliśmy tu uwagę w artykułach poprzednich na ewolucję stosunków politycznych w Europie w ciągu lat ostatnich. Na plan pierwszy w tej ewolucji wysuwają się — zdaniem naszym — dwa fakty: upadek znaczenia Ligi Narodów i osłabienie pozycji Rosji na terenie międzynarodowym. Obydwa te fakty muszą mieć duży wpływ na położenie międzynarodowe i na rozwój stosunków politycznych w świecie. W szczególności nabierają one znaczenia w związku z wysiłkami mającymi na celu pacyfikację naszego kontynentu i radykalne uspokojenie umysłów i nastrojów.

Na czele akcji w tym kierunku idzie dziś W. Brytania. Zamierza ona — jak się zdaje z jednej strony skorzysta — z tego, że wojna domowa w Hiszpanii ma się ku końcowi, a z drugiej uzyskać wolne ręce dla intensywniejszego prowadzenia polityki na innych kontynentach i dlatego, zmieniając metody swej akcji pokojowej, chce ją wzmocnić i przyspieszyć.

Podróż lorda Halifaxa do Niemiec nie jest incydentem, który ma pozostać bez następstw, jest ona niewątpliwie pierwszym krokiem na nowej drodze polityki angielskiej. Rozmowy londyńskie między członkami rządu

angielskiego a premierem i ministrem spraw zagranicznych Francji są krokiem drugim, wyjazd min. Delbosa na wschód Europy będzie krokiem trzecim.

Nie wiemy dokładnie jakie były motywy postanowienia rządu francuskiego co do podróży wschodniej min. Delbosa. To wszakże jest jasne, że rozmowy lorda Halifaxa z kanclerzem Hitlerem, oraz wizyta pp. Chautemps'a i Delbosa w Londynie, — całkiem jak się zdaje niespodziewane — nadają podróży tego ostatniego do stolic Polski i państw Małej Ententy zupełnie nowy charakter i nowe znaczenie.

Tematem głównym tych rozmów, które się odbyły, i które się odbędą, staje się z konieczności zagadnienie stabilizacji stosunków politycznych w Europie.

Już nie jako zagadnienie ogólne i oderwane, nie jako sprawa pokoju „wiecznego” i bezpieczeństwa „powszechnego”, lecz jako zagadnienie realne, bardzo określone i ograniczone w czasie i przestrzeni — uspokojenie umysłów w Europie i ustalenie pokoju na czas jak najdłuższy.

Rozmowy te wynikły jako fizyczna nieomal konieczność z faktu zmierz-

chu Ligi. Rządy państw europejskich dochodzą wreszcie do wniosku, że mity genewskie i lokarneńskie nie są i nigdy nie były realnym czynnikiem współzycia politycznego, że nie zabezpieczają pokoju, lecz raczej mogą się stać czynnikiem wojny i to najniebezpieczniejszej, bo ideologicznej, o charakterze wojen religijnych.

A zagadnienie wolnych rąk wobec wydarzeń w Azji jest decydujące nie tylko dla W. Brytanii. W odmiennym nieco sensie jest ono ważne dla wszystkich narodów europejskich. W sensie mianowicie obrony największego dobra, jakie te narody posiadają (po niezależności państwowej), a mianowicie dorobku cywilizacji zachodnio-europejskiej. Cywilizacja ta nie jest ani mitem, ani abstrakcją. Jest ona dobrem realnym i cennym, bez niej niemożliwy jest rozwój i potęga tych narodów, które jej zawdzięczają swój prymat w świecie. To też, narazie może nie zupełnie jasno, świat zaczyna w umysłach polityków europejskich myśleć o konieczności ratowania tej cywilizacji przez usunięcie ostrych zatargów na czas dłuższy z Europy.

Drogą do tego prowadzącą nie może być droga genewska i trzeba za tym szukać innej. A jak się szukać zacznie, to się okaże, że nie masz wyjścia poza zastosowanie się do odwiecznych praw, równowagi politycznej, a więc poza zorganizowaniem sił własnych i sojuszców z narodami, mającymi te same interesy. Wszystko wskazuje na to, że kryzys Ligi poprowadzi do wznowienia porozumień między tymi mocarstwami w Europie, które decydują w ostatniej instancji o sprawach wojny i pokoju. Przestarałe to słowo, a jednak nie podobna go unikać — nasz kontynent idzie ku wznowieniu tego, co nazywano „koncertem” europejskim.

Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę zaznaczone powyżej przeobrażenia w systemie organizowania pokoju, jeśli będziemy mieli jednocześnie w pamięci czasowe osłabienie pozycji międzynarodowej Rosji i jej przemiany wewnętrzne, to nie możemy unikać zajęcia się *Polską*.

Bo przypomnijmy raz jeszcze pewne fakty, takie jak konieczność skupienia się państw europejskich wobec obecnych i przyszłych wydarzeń na Dalekim Wschodzie, szerząca się niewiara w Ligę Narodów, doświadcze-

nie historyczne mówiące, że decydujące wypadki dziejowe miały miejsce na ziemiach belgijskich i polskich, zrozumienie nareszcie niezbitęj prawdy, że nie może być stałego pokoju na zachodzie, bez pokoju na wschodzie Europy, że centralnym mocarstwem na naszym kontynencie są Niemcy, przeżywające dziś okres odrodzenia wewnętrzne..., to wszystko to razem wzięte prowadzi do wypływającego z natury rzeczy wniosku, że Polska jest koniecznym czynnikiem wszelkiej poważnej i mającej cechy trwałości akcji na rzecz skupienia państw europejskich i stabilizacji pokoju. Krótko

i wyraźnie mówiąc — nie masz porozumienia wielkich mocarstw europejskich bez udziału państwa polskiego.

Do tego wniosku prowadzi logika rozwoju politycznego Europy. Nie wszyscy to jeszcze rozumieją. Zadaniem polityki polskiej jest dać wyraz temu, co leży w naturze rzeczy, i w konieczności dziejowej zbliża się jedna z tych okazji, których znaczenie tak mądrze uwydatnił Machiavelli. Byłoby błędem historycznym nie skorzystać z niej, bo może się ona tak rychło nie powtórzyć.

S. K.

Wyrok w procesie zamojskim przeciw 8 narodowcom Kary więzienia z zawieszeniem na 2 lata — 5 uniewinnionych

ZAMOŚĆ, 3.12 (Tel. wł.). Dziś został ogłoszony wyrok w procesie przeciwko 8 narodowcom, oskarżonym o zorganizowanie związku zbrojnego i zamierzone posługiwanie się bombami i rewolwerami w akcji czynnej przeciwko komunizmowi.

Skazani zostali Kazimierz Rzewuski, czołowy działacz Stronnictwa Narodowego w Zamojskim na 1 rok więzienia z zawieszeniem na 2 lata;

Edmund Gliński skazany został na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem na 2 lata.

Plizga, który w całej sprawie ode-

grał bardzo podejrzaną rolę, o którym na przewodzie sądowym mówiono wręcz jako o konfidenecie, skazany został na 3 miesiące aresztu, z zawieszeniem na 2 lata. Resztę oskarżonych narodowców sąd uniewinnił.

W uzasadnieniu sąd stwierdził, iż przewidywane dowody do skazania oskarżonych z art. 167 (spisek zbrojny).

Przy wymiarze kary sąd uwzględnił u oskarżonych Rzewuskiego i Glińskiego ich chlubną przeszłość, a u Plizgi okazaną skrupę.

Ruchy narodowe zdobywają Amerykę

„Kurier Warszawski” donosi w korespondencji z Kanady o położeniu w autonomicznej kanadyjskiej prowincji (stanie) Quebec, zamieszkałej, jak wiadomo, przez ludność francuską:

„Jeszcze wyraźniejszy zwrot na prawo zauważamy w Quebec. Premier Maurice Duplessis, poprostu wydał rozkaz władzom policyjnym, aby opieczowały lokal pisma komunistycznego „La Clarte” w Montrealu oraz księgarnie rozpowszechniające literaturę komunistyczną i radykalną. Podkład ruchu prawicowego prowincji Quebec nie leży w kombinacji politycznej lecz raczej pochodzi z zachowawczych nastrojów ludności francuskiej solidarnie grupującej się dookoła parafii katolickich. Kanadyjscy Francuzi szęgólnie zaś młodzież uniwersytecka, skłaniają się ku antysemityzmowi oraz swoistej odmianie faszyzmu. Są oni ustosunkowani raczej wrogo do naleciałości kultural-

nych Broadway'u i Hollywood'u znajdując w kardynale Villeneuve, gorącego orędownika właściwych sobie tradycji”.

Warto przytem przypomnieć, że p. Duplessis, premier stanowego rządu prowincji Quebec, człowiek młody, bodaj trzydziestoparoletni, doszedł w zeszłym roku do władzy w Quebec w wyniku zwycięskich dla franko-kanadyjskiego nacjonalizmu wyborów które były na gruncie kanadyjskim istną rewolucją.

Na drugim krańcu kontynentu amerykańskiego rządu w Brazylii prezydent Vargas, opierający się o faszystowsko-antysemityczną partię integralistów („zielonych koszul”), w Urugwaju rozrastają się antysemityczne „szare koszule”, w Argentynie antysemiticka Falanga itd.

Francuska odezwa

„Komitet Obrony Praw Izraelitów w Europie Środkowej i Wschodniej” ogłosił odezwę do polskiej opinii publicznej „o położeniu kresu przesładowaniu Żydów w Polsce”.

Odezwa mówi o „niełitościwym bojkocie Żydów, obywateli polskich” i „kilku pogromach, wywołanych przez agitatorów antysemitów”.

Czytamy w odezwie, że „bojkotowanie milionów obywateli polskich, wywołujące nędzę i głód wśród dzieci żydowskich napaść na ludzi, rabowanie domów i sklepów, bicie i obrażanie studentów i uczniów żydowskich, upokarzanie ich przez przeznaczanie im oddzielnych ławek w audytoriach, przymus do emigracji — to zbrodnia żywym najgłębsze przekonaniam, że dzisiejsza wolna Polska potrafi odpowiednio ukarać zbrodniarzy”.

Jest w niej również aluzja do „organizacji związku”, jaki zachodzi po-

między prawami mniejszości narodowych i religijnych w Polsce, a traktatami, „które Polskę z powrotem powołały do życia” oraz przestroga, że atak przeciwko Żydom „zamieni się szybko w napaść na Kościół katolicki i Ewangelię”.

Wszystko kończy się absurdem, że „antysemityzm jest pierwszym krokiem ku barbarzyństwu i ku pogańskiemu duchowi nieublaganej nienawiści”, oraz protestem przeciwko zmuszaniu Żydów do emigracji i nawoływaniu do popierania dążeń żydowskich osiadania na roli.

Odezwę podpisało cały szereg znanych w polityce i piśmiennictwie francuskim osobistości. Jest wśród podpisów parę nazwisk księży katolickich.

Odezwa tą niebawem zajmiemy się obszerniej.

Międzynarodówki zawodowe

Pisma francuskie podają wiadomość, że p. Jouhaux, sekretarz generalny Konfederacji Pracy, bawi w Moskwie i prowadzi rokowania z międzynarodową organizacją związków zawodowych komunistycznych. To ma swój sens polityczny.

Jaki? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przypomnieć, że istnieje

dwie Międzynarodówki robotnicze — Druga i Trzecia. Druga jest związkiem partyj socjalistycznych, Trzecia komunistycznych Centrala Drugiej jest na zachodzie, centrala Trzeciej w Rosji. Równoległe do tego istnieją dwie Międzynarodówki związków zawodowych — socjalistyczna i komunistyczna.

Był czas, gdy komuniści odcinali się wyraźnie od socjalistów, gdy między organizacjami międzynarodowymi tych i tamtych istniał stan ostrej walki. Potem komuniści zmusili taktykę, postanowili porozumienie się z socjalistami, a nawet z radykałami, wynaleźli w tym celu hasło „Frontów Ludowych”. Plan ich był bardzo pro-

sty — sprzymierzyć się z socjalistami i radykałami i w tym przymierzu uzyskać — dzięki liczbie i dobrej organizacji — przewagę. Zrobiono to w Hiszpanii i we Francji, nie udało się gdzie indziej.

Mimo klęski całej polityki hiszpańskiej Sowietów, mimo antykomunistycznych tendencji i radykałów francuskich, nie rezygnuje Trzecia Międzynarodówka ze swego programu działania. Próbowano doprowadzić do zjednoczenia stronnictw socjalistycznego i komunistycznego we Francji. Nie udało się, socjaliści francuscy chcą zachować samodzielność, nie mają ochoty zostania jawnie agentami polityki rosyjskiej na gruncie francuskim.

Wobec tego, jak wynika z wiadomości o pobycie p. Jouhaux w Moskwie, centrala komunistyczna postanowiła chwycić się innej taktyki. Dąży ona do zjednoczenia związków zawodowych na terenie międzynarodowym, na wzór zjednoczenia, które zostało dokonane we Francji w tonie Genewskiej Konfederacji Pracy. Plan jest bardzo prosty — partie socjalistyczne na zachodzie czerpią główną swą siłę z oparcia o związki zawodowe. Gdyby się udało na czele ruchu zawodowego w Europie postawić jednolite kierownictwo, to musiałyby to

doprowadzić do unifikacji stronnictw wyznających doktrynę Marksa.

Oto powód skłaniający „Profintern” do działania na rzecz zjednoczenia wszystkich związków zawodowych klasowych w Europie. Jak się dowiadujemy są związki zawodowe rosyjskie gotowe do jaknajdalej idących ustępstw. Podobno zaproponowano p. Jouhaux przystąpienie tych wszystkich związków do międzynarodówki, mającej swą centralę w Amsterdamie, a związków rosyjskie liczą jakoby 20 milionów członków!

Celem tej całej akcji unifikacyjnej jest przede wszystkim Francja. Gdyby się bowiem udało utworzyć jedną centralę dla międzynarodowego ruchu zawodowego, to ufatłowoby to presję na stronnictwo p. Bluma we Francji w kierunku połączenia się z komunistami. A wówczas możnaby jeszcze wyzyskać „Front Ludowy” francuski na rzecz powszechnej akcji rewolucyjnej w Europie.

W świetle tego, cośmy powyżej powiedzieli, nabierają rokowania p. Jouhaux z komunistami pewnego znaczenia politycznego, są — mimo niepowodzeń polityki sowieckiej w dziedzinie zrewolucjonizowania Europy zachodniej — jeszcze jedną próbą użycia Francji za narzędzie polityki polityki rosyjskiej S. K.

Niemcy i kolonie

Naczelnym postulatem niemieckim wysuniętym w czasie rozmowy kanclerza Hitlera z lordem Halifaxem jest postulat odzyskania przez Niemcy utraconych po wojnie posiadłości kolonialnych.

Jest to tak naturalne, że już od dłuższego czasu można było przewidywać, że Niemcy to właśnie zagadnienie wysuną obecnie i że konsekwentnie będą zabiegały o to, ażeby zostało załatwione po ich myśli.

Bo, istotnie, nie tylko surowce i miejsce dla nadmiaru ludności są Niemcom potrzebne, chodzi im także o „prestige” wielkiego mocarstwa. Obok tego zaś jest uzyskanie satysfakcji w dziedzinie kolonialnej najłatwiejszym zadaniem na dzień dzisiejszy.

Kto wie, czy w umyśle kanclerza Hitlera nie wiąże się to zagadnienie z bardzo odległymi planami polityki niemieckiej. Wskazywałby na to upór i konsekwencja, z jaką politycy niemieccy powracają wciąż do tej sprawy.

To, co się dowiadujemy o stanowisku rządów angielskiego i francuskiego wobec żądań niemieckich, pozwala przewidywać, że Niemcy uzyskają satysfakcję. Sprawa posiadłości zamorskich narodów europejskich staje się w ogóle aktualną. Wyplinięcie

jej na powierzchnię życia politycznego wynika z natury rzeczy. Zdobyli sobie imperium Włochy, pragną je posiadać Niemcy, aspiruje do kolonii Polska... A jeśli się zważy, że w ciągu ostatnich kilku wieków zmieniła się rola państw europejskich w dziedzinie kolonialnej, że kolejno były najlepiej zaopatrzone w posiadłości kolonialne Portugalia, Hiszpania, Holandia, Anglia, Francja... to łatwo sobie wyobrazić dalszą ewolucję. A to tym bardziej, że nie chodzi tu o terytoria zamieszkałe przez członków danego narodu, których nikt wyzbyć się dobrowolnie nie chce i nie może.

Skoro na porządku dziennym stała sprawa przyznania Niemcom prawa do posiadania kolonii, to jest rzeczą interesującą, jak sobie oni wyobrażają, te swoje przyszłe posiadłości zamorskie. Rozeszły się w prasie wiadomości, że chcą oni dostać Kongo belgijskie i Angolę portugalską. Okazuje się obecnie, że takie właśnie żądania postawił w rozmowie z lordem Halifaxem min. dr. Schacht. A dowiadujemy się o tym z informacji, mówiącej że amb. von Ribbentrop odwiedził min. Edena i zakomunikował mu, z polecenia kanclerza Hitlera, że projekt dotyczący kolonii i zreferowany przez lorda Halifaxa nie reprezentuje oficjalnego stanowiska

rządu Rzeszy w tej sprawie, lecz tylko pogląd osobisty dr. Schachta.

Postulat obejmujący Kongo belgijskie i Angolę portugalską byłby istotnie mocno ryzykowny. Godziłby bowiem w żywotne i podstawowe interesy dwóch państw, które nie są wprawdzie „wielkimi” lecz mają możnych przyjaciół i potrafiłyby się bronić. Trudno też sobie wyobrazić, ażeby wielkie mocarstwa, a wśród nich Anglia i Francja, weszły na drogę, po której chadzał niegdyś Zagłoba, ofiarując Niderlandy... Kongo jest dla Belgii bardzo ważne pod względem gospodarczym. Jeśli zaś chodzi o Portugalię, to istota jej życia politycznego jest jej tradycja imperialna. Kto zna stanowisko w tej dziedzinie obecnego premiera Salazara, ten wie, że ustępstwa Portugali w tej dziedzinie są zgoła niemożliwe.

Łatwiej jest Francji i Anglii, które posiadają wielkie obszary w innych częściach świata, wykroić terytoria, które mogłyby odstąpić Niemcom. A to tym bardziej, że obydwa te mocarstwa będą żądały wzajemian za kolonie różnych gwarancji i ustępstw ze strony Niemiec. Byłoby już zgoła rzeczą dziwną gdyby za korzyści przez siebie osiągnięte, wielkie mocarstwa płaciły z cudzej kieszeni.

S. K.

Tajemnica wypadków ostatnich dni

To, co się dzieje obecnie na terenie polityki międzynarodowej musi zastanowić nie tylko polityka praktycznego, lecz także tych, co dociekają praw rządzących zciem ludzkim na ziemi. Bo posłuchajmy!

Zaczął się od niewinnej wycieczki informacyjnej lorda Halifaxa do Berlina. Z tego wynikła narada francusko - angielska w Londynie. A narada ta nadała nowy ton i nową treść nie tylko projektowanej już wizycie min. Delbosa w krajach Europy wschodniej, lecz także wizycie premiera Stojadinowicza w Rzymie.

Ledwie zaś wyruszył p. min. Delbos z Paryża nastąpiły nowe niespodzianki. — Bo oto w Berlinie na dworcze zamiast, jak dotychczas, urzędnika ministra spraw zagranicznych, zjawił się sam pan minister spraw zagranicznych Neurath i odbył z ministrem francuskim dwudziestominutową rozmowę, po której wydano komunikat stwierdzający jej serdeczność.

Nie będziemy zgadywali jakie nowe niespodzianki szykują nam Warszawa, Praga, Bukareszt i Belgrad? To, co zaszło do dnia dzisiejszego, wskazuje na rolę czynników przypadkowych, na wpływ „losu” na bieg wydarzeń politycznych. Nie wydaje się nam bowiem, by jakaś logika ludzka rządziła tym wszystkim, choć nie chcemy twierdzić, że wola ludzi kierujących sprawami politycznymi swych narodów jest bez znaczenia. Sądzimy, że trafnie już osądził to zagadnienie „woli” i „losu” ojciec polityki teoretycznej Machiavelli pisząc: „*giudico potere esser vero che la fortuna sia arbitra della meta delle a rioni nostre, chema anchora ella ne lasci governare l'altra meta, o poco meno a noi*” (los rządzi połową naszych działań, zostawiając drugą połowę nam). Lecz ta połowa działania, która od nas zależy daje — jak sądzimy — pożądane wyniki tylko wówczas, gdy jest przystosowana do warunków czasu i miejsca, gdy idzie po linii wynikającej z natury rzeczy.

Tak czy inaczej, myślę że data wyjazdu lorda Halifaxa do Berlina będzie uznana w przyszłości za datę historyczną, bo trzeba ją będzie uznać za pierwszy krok realny na drodze do rzeczywistej pacyfikacji Europy. Wyśiki pacyfikacyjne nie ustają od chwili podpisania traktatów w r. 1919, które miały rozpocząć nową erę w życiu politycznym świata, erę pokojowego współżycia, a rozpoczęły erę ciągłych trosk i niepokojów o przyszłość Europy i erę zbrojeń coraz pośpieszniejszych.

Wyśiki mające na celu uspokojenie umysłów skupiały się w Genewie

Zydów do emigracji, nie pomoże nowolanie się na przeszłość z przekreśleniem i falszowaniem faktów historycznych, ani nie pomogą żadne odezwy! Sprawa żydowska w Polsce jest kwestią bytu narodu oraz jego rozwoju. Dojrzeła ona obecnie do rozwiązania i rozwiązana będzie”.

na terenie Ligi Narodów. Instytucja ta miała czuwać nad pokojem powszechnym i służyć za narzędzie do regulowania zatargów i usuwania sporów, miała zapobiec wojnom i kłótniom międzynarodowym. Otóż faktem już jest dziś bezspornym, że *zawiodła całkowicie*. Nie tylko nie udało się jej zapobiec wojnom, lecz przez swój niewczesny i teoretyczny pacyfizm stała się sama centralnym niebezpieczeństwem międzynarodowym. Nie szukając dalej przypomniemy jej rolę w czasie wyprawy afrykańskiej Włoch i jej bezwład wobec wojny domowej w Hiszpanii. Wszak sankcje ekonomiczne wobec Włoch o mało co nie doprowadziły do powszechnej wojny europejskiej, a nieudolność Ligi wobec wypadków w Hiszpanii także postawiła Europę na skraj przepaści wojennej.

I oto wobec bijących w oczy faktów i wobec kilkunastoletniego doświadczenia zdecydował się rząd angielski na próbę wejścia w bezpośrednie rokowania z Niemcami, celem znalezienia drogi prowadzącej do zapewnienia Europie dłuższego okresu pokoju. Nie wiemy w czym umyśle powstał ten projekt, to wiemy wszakże, że jego realizacja jest faktem, rozpoczynającym nowy okres w życiu politycznym Europy, okres w którym być może narody przestaną się oglądać na papugi pacyfistyczne (określenie p. Neville'a Chamberlaina) a zaczną się interesować realną, na uświęconych tysiącletnim doświadczeniem metodach opartą robotą dyplomatyczną!

I tak się stało, że inicjatywa angielska wywołała szereg nowych faktów i nadała nową treść różnym zamierzeniom, które były powstały niezależnie od niej. Czy to może skutek działania owego „losu”, będącego poza wolą ludzką i logiką działania ludzkiego? Wydaje mi się, że byłoby to wiaosek fałszywy. Przyczyna istotną tego nowego przypływu krwi do życia politycznego w Europie jest zgoła co innego, a mianowicie wejście na drogę działań zgodnych z naturą rzeczy, z tymi przeznaczeniami, które „los” życia ludzkiemu narzuca.

Nie udawała się pacyfikacja Europy dopóty, dopóki usiłowała ją przeprowadzić sposobami przeciwnymi prawom samego życia, a operującymi się na mitach i złudzeniach; zjawyły się odrazu oznaki pewnego powodzenia, gdy t. zw. „meżowie stanu” postanowili poddać się skromnie tym prawom fizycznym polityki, jak je nazywał Jacques Bainville, i zastosować metodę polityczną wypróbowaną przez długie wieki życia politycznego wszystkich ludów świata.

W tym, jak nam się zdaje, tkwi tajemnica pewnej logiki w niespodziankach jakie nam zgótowały wypadki ostatnich tygodni. A jeśli odwrócenie się plecam od mitów genewskich trwać będzie, to możemy wejść w nowy, o wiele pomyślniejszy okres polityki międzynarodowej w Europie.

Nowa dyslokacja

Ostatnio, prasa doniosła o przeprowadzonej na szeroką skalę reorganizacji prac Kominternu w Czechosłowacji.

Reorganizacja polega na ściślejszym związaniu centrali moskiewskiej z oddziałem czechosłowackim Trzeciej Międzynarodówki oraz na rozszerzeniu jego zadań i zasięgu.

W Bernie Morawskim mieści się obecnie kierownictwo roboty komunistycznej na Austrię, Węgry, Polskę i Rumunię. Centrum Berneńskie łądzi lone jest na sekcje narodowe, obsadzone przez komunistów — przeważnie Żydów — pochodzących z wyliczonych powyżej krajów.

Wiele okoliczności złożyło się na to, że Czechosłowacja stała się ośrodkiem roboty komunistycznej w środkowej i wschodniej Europie.

Przed wszystkim partia komunistyczna jest tam legalna, po zatym polityka zewnętrzna Czechosłowacji, przywiązująca wielkie znaczenie do ścisłego przymierza z Rosją sowiecką, nie pozostaje bez wpływu na wzmocnienie się i utrwalenie pozycji komunistycznej w stosunkach wewnętrznych państwa. Dało się to już zaobserwować w czerwcu r. b., kiedy odbył się w Pradze, pod przewodnictwem znanego przywódcy komunistycznego w Czechach — Gotwalda kongres komunistyczny, z udziałem kilkudziesięciu wybitnych członków Kominternu.

Coś podobnego nie mogłoby mieć miejsca ani w Polsce ani w Austrii, ani na Węgrzech, ani w Rumunii; jeśli się odbyło w Czechosłowacji, świadczy to o specyficznym układzie stosunków politycznych w tym kraju.

Kongres czerwcowy przyczynił się bardzo znacznie do przeorganizowania i czyszczenia roboty wyrotowej w środkowej i wschodniej Europie.

Uwzględnienie to łączy się z ogólnym położeniem politycznym w szczególności zaś z ostatnimi wydarzeniami na Zachodzie.

Zwycięstwo powstańców hiszpańskich zmieniło zasadniczo sytuację komunizmu w Europie. Próba zaatakowania nacjonalizmu w formie otwartej sowytyzacji krajów stowiących kolejny teren operacyjny Kominternu, nie tylko skończyła się porażką obozu wyrotowego, ale pociągnęła za sobą utworzenie się bloku antykomunistycznego w skali bardzo szerokiej.

Porażka hiszpańska i blok antykomunistyczny, nie tylko zagroziły w sposób bardzo poważny polityce Kominternu, ale stały się groźnym ostrzeżeniem dla rządu sowieckiego, mimo jego odstępstw od ścisłego związku organizacyjnego z władzami Trzeciej Międzynarodówki.

Podobnie jak Bismarck, którego dreczyła całe życie zmoza koalicji pryncypalskiej, rząd moskiewski pozostaje pod stałą obawą polityki interwencyjnej mocarstw. Obawa ta w związku z ostatnimi wypadkami na Dalekim Wschodzie przybrała na sile i zmusza władze sowieckie do zorganizowania politycznej obrony.

Pociąga to za sobą zwrócenie bacniejszej uwagi na państwa bliżej położone granicy zachodniej Sowietów. Rola tych państw staje się dla polityki sowieckiej coraz ważniejsza i stąd piynie nowa dyslokacja sił Kominternu.

Dlatego też należy się liczyć z dużym ożywieniem roboty komunistycznej w Polsce. Reorganizacja centrali w Czechosłowacji wraz z wygasaniem wojny domowej w Hiszpanii, wskazują na to, że niebawem rozpocznie się u nas szeroka akcja komunistyczna, której zapowiedź widzimy już, zresztą, w szeregu procesach komunistycznych odbywających się obecnie w Polsce.

Nasileniu tej roboty sprzyja u nas szereg okoliczności wynikających z naszego położenia wewnętrznego. Ciężki kryzys polityczny, walka z o-

bozem narodowym, najniebezpieczniejszym przeciwnikiem komunizmu, rozgorczenie mas, płynące z obecnych stosunków politycznych i brak wszelkiej idei kierowniczej wśród kół znajdujących się dziś na powierzchni urzędowego życia politycznego, stanowią dobry podkład do roboty komunistycznej.

Najważniejszą jednak okolicznością jest stan sprawy żydowskiej, zbliżający się do krytycznego momentu w którym muszą zapadć ostateczne decyzje.

Zydzi zdają sobie dokładnie sprawę z sytuacji w jakiej się znajdują. Oslaniając się wałem masońsko - lewicowym szykują się do zadania Polsce ciosu decydującego w postaci przewrotu komunistycznego, zsowietyzowania państwa i pozbawienia go niezależności politycznej.

Szykując się do tego, współdziałają lardzo żywo z akcją komunistyczną w kraju przyczyniając się do jej szerokiego rozwoju

Stoimy więc wobec niebezpieczeństwa wzmoczonego ataku komunistycznego, wynikającego z nowych planów Kominternu i z nowej dyslokacji sił. Czerwona fala wzbiera i społeczeństwo polskie musi przygotować się do jej odparcia.

Przed wszystkim zaś musi się do tego przygotować ruch narodowy.

Odezwa nabrzmiała fałszem

Tak nazwano odezwę filozofowską wydaną przez grono „intelektualistów” francuskich w Paryżu w obronie Żydów polskich. Między innymi znajdujemy w artykule „Kuriera Poznańskiego” taki wywód o antysemityzmie polskim:

„Antysemityzm polski nie zrodził się bynajmniej w zależności od niemieckiej teorii rasistowskiej. Nawet tego nowoczesnego ucie jest o wiele starsze od hitlerizmu tak, jak nowoczesna polska idea narodowa powstała niezależnie od podobnych ruchów w środkowej i południowej Europie i wcześniej od nich. Antysemityzm polski nie ma nic wspólnego — jak chce odezwa — z „pogańskim duchem nienawiści”, ale wypływa z naturalnego podłoża dążeń narodu do gospodarzenia w własnym państwie, do uwolnienia go od wpływów żywiwo obcego i destrukcyjnego, słowem do tego, co się określa hasłem „Polska dla Polaków”.

Nie pomogła tu żadne wołania o „absolutnie niedopuszczalnym” zmuszanu

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

MIN DELBOS W WARSZAWIE
Do Warszawy przybył francuski minister spraw zagranicznych, p. Delbos,

USAPIENIE MIN. SCHACHHTA
Niemiecki minister gospodarki, dr. Schacht, ustąpił.

JESZCZE ZA DOBRZE!

Stałym twierdzeniem Żydów i ich przyjaciół, gdy mowa o emigracji żydowskiej, jako jedynym możliwym rozwiązaniu sprawy żydowskiej w Polsce, jest zdanie że emigrować nie ma gdzie, bo wszystkie możliwe tereny emigracyjne są zamknięte — a poza tym, emigrować nie ma za co.

Nigdy nie wątpliwymy w to, że są to obietnice bezpodstawne. Zawsze byliśmy tego zdania — i na łamach naszego pisma często dawaliśmy temu wyraz — że świat stoi przed Żydami otworem i że środkami finansowymi, niezbędnymi na pokrycie kosztów masowego przesiedlenia, sroczność żydowska — jeśli nie w Polsce, to w świecie, — dysponuje. Jest wprawdzie coraz mniej terenów w świecie, gdzie Żydzi mogliby osiadać w roli kupców, handlarzy, spekulantów itd., a więc w swojej roli ulubionej. — ale terenów, gdzie mogliby zarobić na chleb twardą pracą, a zwłaszcza pracą w rolnictwie, jest — zwłaszcza w krajach kolonialnych, w strefie ciepłej — pod dostatkiem.

Takie było zawsze nasze zdanie, to też nigdy nie potrzebne nam były no we fakty dla utwierdzenia nas w tym zdaniu.

Ale od czasu do czasu zdarzają się fakty, które powinnyby przekonać na wet i tych, którzy w możliwość emigracji Żydów z Polski nie wierzą zupełnie.

W ostatnich dniach zdarzyły się dwa takie fakty równocześnie.

Po pierwsze, potwierdziła się w całej rozciągłości teza o możliwości

skierowania emigracji żydowskiej na Madagaskar. Pisaliśmy już o tym w tych dniach dwukrotnie, — nie będziemy więc już na tym miejscu do tego tematu powracać.

Nieomal równocześnie zaś stało się wiadome, że Żydzi w Gdańsku, zdając sobie sprawę z beznadziejności swego położenia w tym mieście, zdecydowali się na gremialne wyemigrowanie z Gdańska do krajów zamorskich.

Przed niewielu dniami bawiła w Gdańsku delegacja wielkich żydowskich organizacji charytatywnych, takich, jak American Joint Distribution Comitee, jak Żydowski Towarzystwo Kolonizacyjne i inne. Zadania tej, reprezentującej głównie żydostwo amerykańskie delegacji w Gdańsku były czysto techniczne: przy była ona do Gdańska celem omówienia szczegółów planowanej emigracji. W wyniku narad prz. dstawicieli żydowskich w Gdańsku postanowiono powołać do życia specjalną organizację, któraby się zajęła wykonaniem planu przesiedlenia Żydów gdańskich do krajów zamorskich. Ustalono również, że to przesiedlenie sfinansowane być musi przez żydowskie koła zagraniczne (prawdopodobnie amerykańskie).

Jak widzimy więc, emigracja żydowska — emigracja do krajów zamorskich — jest: najzupełniej możliwa i Żydzi ją sami za możliwą uważają, oraz gotowi są sami, drogą okazania własnej inicjatywy i wyasygnowania własnych środków, a bez oglą-

dania się na pomoc „antysemickich” władz państwowych, doprowadzeniem jej do skutku się zająć.

A trzeba pamiętać, że zagadnienie żydowskie w Gdańsku, to wcale nie jest zagadnienie drobne. Sprawa żydowska w Gdańsku, ze względu na liczebność oraz strukturę społeczną i gospodarczą żydostwa gdańskiego, przypomina raczej sprawę żydowską w państwie polskim, niż w Rzeszy. (Wskutek tego np. akcja antyżydowska hitlerowców gdańskich do stłucznie przypominała także akcje w Pol-

sce: „pikiety”, „ghetto straganowe” i t. d.). Jeżeli możliwe jest pełne rozwiązanie sprawy żydowskiej w Gdańsku drogą masowej emigracji zamorskiej na ich własny koszt i z ich własnej inicjatywy, to możliwe jest także samo rozwiązanie sprawy żydowskiej w każdym innym polskim mieście.

Punkt ciężkości leży, jak się okazuje, w tym, by Żydzi *chcieli* emigrować. To znaczy, by działo im się w danym mieście (a raczej w całej Polsce) tak źle, by nie widzieli w dalszym trwaniu na miejscu żadnej dla siebie przy-

szłości — i by sami doszli do wniosku, że emigracja zamorska jest jednak najlepszym dla nich wyjściem.

Gdy do tego wniosku wreszcie dojdą — sprawa emigracji Żydów z Polski wejdzie na drogę realizacji niejako automatycznie. Zupełnie tak, jak w Gdańsku.

Jeżeli w Polsce sprawa ta jeszcze, na podobieństwo Gdańska, na serio z miejsca nie ruszyła, to widocznie dla tego, że Żydom w Polsce dzieje się jeszcze za dobrze.

„Wykonałem i odchodzę”

Rozpoczęta w Sejmie dyskusja budżetowa posiada wszelkie cechy charakterystyczne stosunków panujących dziś w obozie legionowym i na jego peryferiach.

Wiele racji miał pos. Madeyski stwierdzając, że „wbrew tym wszystkim, którzy o zjednoczeniu narodu mówią, rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej i pełna jest wprost nieprzychylnego zakłamania”.

Zakłamanie w różnych formach i postaciach stało się dziś cechą charakterystyczną naszych stosunków politycznych. Zrodziły się one z legendy, posługiwały się niewybredną, choć kosztowną reklamą i ugryzły w bezmyślności i zakłamaniu.

Tymczasem życie narodu, dążenie do jego wiecznych celów i obrona jego interesów nie znośzą zakłamania. Musi tu panować realna prawda, trzeba ocena faktów oraz szczerzy konsekwentny stosunek do podstawowych zagadnień bytu narodowego.

W jaki sposób te obowiązujące zasady odbyły się w toczącej się obecnie dyskusji budżetowej?

Wystarczy zestawzić ze sobą przemówienia poszczególnych posłów, pochodzących wszak z łona jednego i tego samego obozu aby zdać sobie sprawę z niezdołności wysnuwania konsekwencji z własnych założeń i z brania na serio tego co sami mówią.

Przedstawiciel nowoutworzonego klubu O. Z. N. oświadczył, że drogowskazem klubu będą: konstytucja, deklaracja p. Koca oraz zasada rzeczowego stosunku do prac rządu.

Przemawiający zaś na tym samym posiedzeniu gen. Żeligowski stwierdził, że konstytucja zarówno przez znany okólnik prem. Składkowskiego, jak i przez inicjatywę płk. Koca została naruszona w najistotniejszych przepisach.

Powołując się na okólnik wyjaśniający, że druga osoba w państwie jest marsz. Śmigły - Rydz, gen. Żeligowski przeciwstawił mu gradację przewidzianą w konstytucji, a mianowicie: prezydent, rząd, parlament, wojsko. Okólnik premiera i fakt powołania O. Z. N. — świadczą — zdaniem gen. Żeligowskiego — o tym, że obóz legionowy chce mieć wpływ na politykę państwa nawet wbrew konstytucji.

Czy wywodom gen. Żeligowskiego towarzyszyły, jednak, jakies realne, odpowiadające powadze zarzutów wnioski?

Przeciwnie, generał zakończył swoje prostem apelem do premiera, aby zechciał okólnik swój odwołać. Wprowadziło to nawet w zdumienie gen. Składkowskiego, który nadmieniał, że „tu coś nie sztymuje”.

„Jeżeli jakiś drab — wołał premier — naruszył konstytucję, to w dyby go, to votum nieułości, wyrzucić draba z rządu, przed trybunał stanu go — tak generał reaguje na takie rzeczy. Ale nie w ten sposób, że w rok po fakcie mówi się, że naruszyłem konstytucję”.

Mowy obu generałów były, nie tylko co do formy, bardzo charakterystyczne dla dzisiejszych stosunków. Właściwie na swój sposób obaj mieli rację.

Całość debaty budżetowej, mowa premiera i poszczególnych posłów dowodzą w jakim głębokim kryzysie politycznym, moralnym i ustrojowym znajduje się kraj uszczęśliwiony „konsolidacją narodu” i „rekonsolidacją” obozu rządowego.

Kryzys ten — to rachunek jaki wystawiła historia za rok 1926-ty i za następną lata będące urzeczywistnieniem zasad przewrotu majowego.

Nie jeden z przedstawicieli obozu rządowego zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że dalej tak trwać nie może. Gen. Żeligowski dał wyraz temu, mówiąc, że obóz legionowy „powinien sobie powiedzieć: wykonałem i odchodzę”.

Nie zgadzamy się z przesłankami gen. Żeligowskiego. Inaczej niż on oceniamy dokonania tego obozu, sądzimy jednak, że wniosek jego jest nie tylko słuszny, lecz i podzielany przez całą niezależną opinię polską.

Urzeczywistnienie tego wniosku otworzy przed krajem nową drogę, może trudną, lecz o ilej lepszą niż ślepa ulica, w której obecnie się znajduje.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Proces łódzki rzucił trochę światła na sposoby działania masonerii w Polsce. Unaocnił on fakt dużej zażyłości jaka istnieje pomiędzy kapitalistami żydowskimi a ruchem socjalistycznym. Odślonił drogi, którymi dochodzi się do ścisłego współdziałania najsprzeczniejszych, zdawałoby się, czynników i pouczył gdzie należy szukać głównej sprężyny „folksfrontu”.

Etatyzm w nauce i kulturze polskiej

Pisano o tym nieraz; to co mówi o etatyzmie w dziedzinie kultury prof. Eugeniusz Romer w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” zaleca się obfitością materiału cyfrowego:

„...ani spostrzegliśmy się — powiada prof. Romer — jak kultura polska wpadła w sieć pajęczą etatyzmu i biurokratyzmu z widmem niekompetencji na czołe”.

Wprawdzie w budżetach państwowych figurują duże sumy „na wydawnictwa”, lecz — zdaniem prof. Romera — nie są one dane do dyspozycji tym czynnikom, które posiadają odpowiednią kompetencję.

Oto na przykład w budżecie na rok 1937/38 znajduje prof. Romer takie cyfry:

„Oдносно pozycje w budżecie M. Komunikacji i w bilansach przedsiębiorstwa „Koleje Państwowe” wzrosły od r. 1925 do dziś z 1,222,000 do 3,168,000, w budżecie Poczt i Telegrafów ze 110,000 zł. do 1,191,000 zł., w Ministerstwie Rolnictwa z 203,000 na 626,000... itp.”

Sumy te nie dają jednak najmniejszego wyobrażenia o możliwościach i szczodrości najróżnorodniejszych czynników państwowych, nie zawsze odpowiednio powołanych do tego, aby decydować o sposobach i osobach, zastępujących na poparciu w dziedzinie badań i produkcji naukowej.

Mnóstwo informacji w tej dziedzinie podaje preliminarz budżetowy, wielu natomiast szczegółów nie można stamtąd wyczytać”.

A dalej pisze prof. Romer co następuje:

„M. Spraw Zarz. rozporządza funduszem dyspozycyjnym w wysokości 5 milionów zł., funduszem propagandy zgórą 4 miliony zł.; M. Spr. Wewnętrznych ma fundusz dyspozycyjny w wysokości 6 mil. zł. na prace pomiarowe, oraz prace opisowe i geograficzne (sic!) blisko 2,200,000 zł.; M. Przem. i Handlu wydaje na same publikacje o morzu 103,000 zł., subwencjonując „Instytucje naukowe” kwotą 85,000 zł.; M. Rolnictwa wydaje na publikacje tylko (!) kwotę 65,000, ale w pozycji: melioracje z 2 mil., jako też w pięciu pozycjach (doświadczenia rolnicze, szkolenia, zootechnika itp.) w wysokości od 300 — 700,000 zł., znajduje się moc: furtki dla człowieka nauki do odpowiedniego dygu zdolnego.

Tutaj narzuca się też pozycja 303,000 zł. na Instytut Badań Lasów państwowych i z górą 100,000 na ochronę przyrody w tychże lasach, olbrzymią wobec kosztów centrali Ochrony Przyrody przy Min. Oświecenia w wysokości 31,000 zł.

Budżet M. Opieki Społecznej roi się od analogicznych pozycji: z górą 1,7 milionów złotych na zwalczanie chorób zakaźnych, z licznymi furtkami wydawniczymi, wydawnictwa z zakresu higieny pracy 56,000 zł., akcja zapobiegawcza wydawnictwa 65,000 zł., ratownictwo sanitarne, wyłączenie wydawnictwa 100,000 zł., nie mówiąc już o pokazywanych sumach, łożonych na Państwowy Instytut Higieny z całym szeregiem instytucyj badawczych i pozycji wydawniczych.

Ba, nawet Min. Poczt i Telegrafów zorganizowało wielki Inst. Telekomunikacyjny, którego pozycja budżetowa dochodzi do 700,000 zł., a prócz tego rozporządza sumą 114,000 zł. subwencji na wydawnictwa i czasopisma.

Pomniemy analogiczne szczegóły budżetowe w resorcie Min. Komunikacji i Kolei Państwowych, krzyżujących już wspomnianą wyżej sumą globalną, przekraczającą 3 miliony zł. z rozmaitymi subwencjami propagandowymi i turystycznymi blisko 5 milionów. A co mówić o monopolach lub takich instytucjach, jak Radio lub P. A. T.”.

Oto wydatki różnych ministrów. Pomijamy cyfry dotyczące Ministerstwa Spraw Wojskowych, bo tu idziemy dalej, niż prof. Romer i sądzimy, że zagłębianie się w odnośne dane liczbowe nie jest wskazane.

Najgorzej zaopatrzone w fundusze na wspomniane powyżej cele jest Ministerstwo Oświecenia Publicznego, aczkolwiek najbardziej kompetentne, Ministerstwo to:

„rozporządza tylko: 225,000 zł. na wydawnictwa, 217,000 zł. dla uczonych na badania, 922,000 zł. subwencji dla wszystkich instytucyj i stowarzyszeń naukowych w kraju i zagranicą (212,000), co razem z dotacją Funduszu Kultury Narodowej — (963,003, czyni sumę 2 miliony 330 tysięcy złotych, najwyżej 1/10 część analogicznych wydatków, które Państwo ponosi, bez zabezpieczenia dla nich summum kompetencji”.

Podawszy cyfry powyższe, słusznie konkluduje prof. Romer, że „należy położyć raz na zawsze kres temu cha-

osowi”. Instytucja do tego przeznaczona jest — zdaniem prof. Romera — Rada Nauk Ścisłych i Stosowanych, która powstała na skutek porozumienia trzech zrzeszeń — Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

Sprężyna folksfrontu

Na wokandzie sądu okręgowego w Łodzi znalazła się, ostatnio, bardzo charakterystyczna sprawa, wytoczona redaktorowi „Orędownika” z oskarżenia miejscowego komitetu P.P.S.

Komitet ten uczuł się dotknięty artykułem „Orędownika”, w którym jeden z robotników łódzkich napisał, że żydowski przemysłowiec Uszer Kon ufundował sztandar dla widzewskiej organizacji P. P. S. oraz udziela bezpłatnie lokalu socjalistom na ich biuro partyjne.

Na przewodzie sądowym Kon przyznał się, że jest prezesem żydowskiej loży masonskiej, Bnei Brith w Łodzi, dodał przy tym, że zadaniem Bnei Brith jest „pomaganie wszystkim bez różnicy wyznania”.

Jak wiadomo, Bnei Brith jest jednym z najważniejszych członków masonerii międzynarodowej. Loża ta składająca się wyłącznie z Żydów stanowi obecnie główny ośrodek kierowniczy wolnomularstwa. Jej członkowie rozsiani po łozach mieszanych pilnują czystości linii masonskiej, inaczej mówiąc, żydowskiego charakteru i żydowskich celów tej organizacji.

Bnei Brith nie ogranicza się, rzecz prosta, do świata ściśle masonskiego. Interesuje się ponadto wszelkimi organizacjami lewicowymi, przede wszystkim zaś ruchem socjalistycznym i komunistycznym.

Udział tej loży w przewrocie rosyjskim jest udowodniony — a wiele poszlak wskazuje na to że ręka jej jest obecna we wszystkich komunistycznych wstrząsach ostatniej doby.

Skupiając w swych szeregach najwplywowszych przedstawicieli żydostwa światowego, Bnei Brith rozporządza olbrzymimi środkami materialnymi, które znakomicie ułatwiają pełnienie „humanitarnych” zadań i „pomaganie wszystkim bez różnicy wyznania” w zbrojnej pracy budowania „folksfrontu”.

Zagadnienie masonerii staje się w Polsce coraz aktualniejsze. Przyczynia się do tego wielkie zaostrenie się sprawy żydowskiej, która z natury rzeczy jest główną sprawą wolnomularstwa.

Temu należy przypisać ogromne nasilenie roboty masonskiej, ogarniającej, pod różnymi postaciami, szerokie koła naszej inteligencji i sfer gospodarczych. Robota ta dociera i do masowych organizacji lewicowych, czego jednym z licznych dowodów jest chociażby omawiany przez nas proces łódzki.

Głównym i najpilniejszym obecnie zadaniem masonerii w Polsce jest walka z ruchem narodowym. Zadanie to jest dla masonerii o tyle ważne, że odsuwa nawet na plan dalszy walkę z Kościołem Katolickim, odwiecznym przeciwnikiem wolnomularstwa.

Płynie ono, jak już nadmieniliśmy, z położenia sprawy żydowskiej i z konieczności szybkiego złamania budzącej się energii mas skierowanej przeciwko pozycji żydowskiej w kraju.

Pisaliśmy już niejednokrotnie, że istotą sprawy żydowskiej w Polsce jest dramatyczna walka pomiędzy narodem polskim a narodem żydowskim, o charakter państwa i o władzę nad krajem.

Ponieważ najpełniejszym wyrazem dążeń narodu polskiego do zupełnej niezależności wewnętrznej jest ruch narodowy, narzędziem zaś przeciwnych temu dążeń żydowskich, jest masoneria, walka z nami stanowi najistotniejszy cel jej działalności.

Ktokolwiek z tego punktu widzenia oceni stosunki polityczne w Polsce, przyjrzy się poszczególnym zdarzeniom i poszczególnym grupom politycznym, dla tego stanie się jasnym wiele rzeczy w naszym położeniu wewnętrznym — ciemnych i niezrozumiałych.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

PROCES ZAMOŚCIAN
Proces narodowców w Zamościu, oskarżonych o sprowadzenie broni z zagranicy, zakończył się. Oskarżony Rzewuski skazany został na rok więzienia z zawieszaniem na 2 lata, Śliński na pół roku z zawieszaniem na 2 lata, Plizga (podobno konfident na 3 miesiące z zawieszaniem na 2 lata 5 narodowców uniewinniono.

USTAPIENIE POLAKÓW Z WARSZ. RADY ADWOKACKIEJ
Większość polskich członków

Warsz. Rady Adwokackiej i Sąd Dyscyplinarny złożyła swe mandat na znak protestu przeciw zażyczeniu władz adwokatury.

PROCES STUDNICKIEGO
Proces Studnickiego, bardzo kompromitujący dla sanacji trwa.

SEJM
Toczą się obrady Sejmu. Charakterystycznym w nich momentem było ostre starcie dyskusyjne gen. Żeligowskiego z gen. Sławoj - Składkowskim.

Obóz sanacyjny — a Lwów i Sambor

Sensacyjne fakty przypominał we wczorajszym numerze naszego pisma nasz korespondent lubelski. W związku mianowicie z procesem komunistycznym w Lublinie, w którym jako oskarżona występuje m. in. córka wybitnego sanacyjnego działacza, kuratora lubelskiego okręgu szkolnego, p. Lewickiego, przypominał on zeznanie, złożone cztery i pół lat temu w Lublinie w pewnym procesie o zniesławienie przez nieżyjącego już dziś, b. prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie, ś. p. Czesława Wójcickiego.

S. p. przez Wójcickiego zeznał mianowicie — w obszernym, od wczoraj znanym już naszym Czytelnikom zeznaniu — o działalności kuratora Lewickiego w Samborze w październiku i listopadzie 1918 roku. (P. Lewicki był tam wówczas profesorem w gimnazjum, a zarazem kierownikiem miejscowego P. O. W.). Jak się okazuje, p. Lewicki — wbrew miejscowym działaczom kierunku narodowego — przyczynił się w przełomowych dniach do porozumienia się w Samborze Polaków z „Ukraińcami” i do utworzenia tam mieszanej milicji polsko-rusko-żydowskiej, zamiast wyłącznego pochwylenia tam władzy przez miejscowe siły polskie. A następnie, w dniu 8 listopada, a więc po dłuższym już okresie walk polsko-ruskich we Lwowie, dowodzonych przez narodowca Maczyńskiego, polecił polskiemu oddziałowi miejscowej milicji złożyć broń w ręce „ukraińców” — i całkowicie Sambor w ręce ukraińskie przekazał. „Cała jednak akcja P. O. W., jak mi mówiono — zeznał ś. p. przez Wójcickiego, sam również uczestnik ówczesnych wydarzeń w Samborze — kierował prof. Lewicki, który często wędrował do Krakowa i w kierunku oddania Sambora, względnie

bezwartkowego unikania starcia miał działać, wedle otrzymanych w Krakowie od nieznanych świadków bliżej czynników instrukcyjnych. W tymże zeznaniu świadek Wójcicki mówił również o niejakim Lechu, komendantzie P. O. W., który w październiku 1918 roku w Stryju „polecił tam nie wdawać się w walki z „Ukraińcami” i takie same zarządzenie wydał już we Lwowie”.

Mniejsza o tego Lecha, bo informacja o nim jest bardzo ogólnikowa. Ale informacje o Samborze i p. Lewickim są wyczerpujące i budzą zaufanie. Wynika z nich, że: 1) Sambor można było próbować opanować, ale czynności, które dziś nazwalibyśmy sanacyjnymi, przeszkodziły temu. 2) Uczyniły to nie z własnej inicjatywy, przez oportunizm lub tchórzostwo, ale na rozkaz z góry, wydany najwidoczniej przed początkiem walk. 3) W dniu 8 listopada pozwolono bez próby oporu opanować Sambor „ukraińcom”. Wystarczy spojrzeć na mapę, by zdać sobie sprawę z tego, jakie to miało znaczenie dla walczącego Lwowa. 4) Człowiek, który to spełnił, zrobił następnie w sanacji wielką karierę, będąc najwidoczniej jej zaufanym członkiem.

W „Pismach, mowach i rozkazach” Piłsudskiego zawarty jest list Piłsudskiego do gen. Roji, datowany z dnia 18 listopada 1918 roku, w którym — w związku ze sprawą Lwowa — użyte są słowa następujące: „Poglądy polityczne na sprawę są również sprzeczne, stąd wynika nieokreśloność politycznej instrukcji, która dać Wam mogę. Brzmi ona, że my nie przesadzamy wcale, jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie między Rusią a Polską, nie możemy jednak dopuścić, by nas wyrzynano i rabowano”.

Jak wynika z tego listu, utrzymanie się przy życiu niepodległej Rusi uważano wówczas za fakt, nie budzący wątpliwości — a uważano za rzecz nieprzesadzoną tylko rozgraniczenie między tą Rusią a Polską. Czyżby uważano za możliwe, że Sambor nie będzie do Polski należał? Ale czy może należeć do Polski Lwów, gdy nie należy do niej Sambor?

Warto również przypomnieć, że w tymże samym dniu 8 listopada, w którym p. Lewicki oddał Sambor ostatecznie w ręce „ukraińców”, karabiny maszynowe rzędu lubelskiego zatrzymały w Lublinie wojsko, wysłane z Warszawy przez gen. Rozwadowskiego na odsiecz Lwowa. (Fakt wielokrotnie cytowany).

Jeszcze dn. 20 marca 1919 roku p. Leon Wasilewski, na życzenie Naczelnika Piłsudskiego kooptowany do Komitetu Narodowego w Paryżu, wypowiedział się na posiedzeniu Komitetu za przeznaczeniem „na przelargi i wymiany” z państwem „ukraińskim” całej Ziemi Czerwieńskiej z wyjątkiem Lwowa, Borysławia i Kalusza i

myślał o dążności do „nieprzejęcia życia państwowego kraju elementami niepolskimi”. (Cytuje Seyda, „Polska na przełomie dziejów”, z protokołu posiedzenia).

Wobec i szereg innych faktów rzuca na politykę obozu, zwanego dziś sanacyjnym, w sprawie Lwowa i Ziemi Cze-wieńskiej w końcu 1918 roku, dziwne światło.

Wartoby wreszcie te kwestie wysłuchiwać!

Być może wyjaśni te rzeczy choć częściowo proces p. Giertycha w Starogardzie o skonfiskowaną książkę „Tragedja Polaków”. Ale kiedy się ten proces odbędzie?

—o.o.o.—

Socjaliści wzywają do napadów na Str. Nar.

KRAKÓW (Tel. wł.). Jak donosi „Głos Narodu”, roztarli socjaliści w Tarnowie ulotki, wzywające do represji i napadów na członków Stronnictwa Narodowego, w związku z postrzeżeniem człowieka socjalisty tarnowskiego, Sita.

Pikiety w Gdyni i żydowska depesza

W Gdyni odbyło się zebranie tamtejszego oddziału Centrali Detalistów Żydowskich. Postanowiono na nim wysłać depezę z prośbą o przeciwdziałanie akcji pikietowej Stronnictwa Narodowego. Depeza brzmi:

— 50 rodzin żydowskich w Gdyni cierpi od szeregu tygodni na skutek pikietowania ich sklepów i warsztatów pracy. Grozi im nieunikniona nędza i ruina. Błagamy o zarządzenie usunięcia pikiet.

Odpisy tych depeż wysłane zostały do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, do p. premiera, do ministerstwa skarbu, do wojewody pomorskiego, do prezesa Izby Skarbowej w Gdyni, oraz do instytucji żydowskich.

„Nasz Przegląd” donosi, że pos. Sommerstein podjął interwencję u wojewody pomorskiego; delegacja Centr. Det. ma interwiewować u min. spraw wewn.

Pikiety we Lwowie

LWÓW (Tel. wł.). Po manifestacjach akademickich w rocznicę śmierci ś. p. Grodkowskiego i po zebraniu w Politechnice, ruszyły na miasto grupy studentów, celem pikietowania sklepów żydowskich. W koło pikiet zaczęły zbierać się tłumy ludności. Porządek wśród tłumów utrzymywała policja.

Jak donosi lwowski „Słowo Narodowe”, pikietowanie sklepów żydowskich będzie się odbywać powtarzając we Lwowie coraz częściej.

Walka ze Str. Narodowym i gen. Januszajtsem na Wołyniu

W całym kraju Stronnictwo Narodowe, przeprowadza kursy ideowe na tematy polityczne i gospodarcze. Dokąd kursy ideowe odbywały się bez żadnych przeszkód, i na Wołyniu było ich kilka. Nigdzie też nie zakłócono „spokoju publicznego”.

Dopiero w osadzie Staszyców, pod Katerburgiem — prowadzony kurs ideowy w dniach 30 i 31 października br., dla członków Str. Nar. pod przewodnictwem gen. Januszajtisa spotkał się z ostrą presją ze strony krzemienieckiego starosty Skrzyńskiego, który specjalnie dla rozwiązania kursu pod pretekstem „możliwości zakłócenia porządku publicznego”, delegował referenta bezpieczeństwa, referendarza Białozóra i podkomisarza policji państwowej — służby śledczej i kurs rozwiązano.

Na drugi dzień odbywała się w Katerburgu ku czci Chrystusa Króla akademii, na którą zostali zaproszeni gen. Januszajtis wraz z przysiężnymi ze Lwowa działaczami Str. Nar. Wiktorem Zdrzałką i Adamem Jennerem. Miejsce było poszerzone. Wyrzykowski poprosił p. Zdrzałkę o wygłoszenie przemówienia na akademii n. t. „Katołizm a komunizm”. Tu także policja usiłowała zabronić przemawiania, jednak zdecydowana postawa księdza broniącego się... konkordatem. I zebranych, których na akademii przybyło około 300 osób, umożliwiło odbycie akademii katolickiej. Liczni słuchacze z okolicznych zaścianków polskich i osad wojskowych mieli okazję zaznajomienia się ze stosunkami, w których istnienie dotąd nie wierzyli.

Po akademii w dn. 31.X., gospodarz ze starej wsi polskiej Rybicy, zamieszkałej przez t. zw. szlachtę, zaprosił ge-

nerała Januszajtisa, mgr. Zdrzałkę i Jennera oraz jeszcze kilka osób do siebie na śniadanie. Ledwo goście zasiadli za stołem, zjawili się ci sami, co w Staszycowie, przedstawiciele władzy bezpieczeństwa i zażądali od zebranych przy stole, rozwiązania i rozjeżdżenia się do domów. Na to gospodarz p. Niewiński zaprotestował, twierdząc, że nie jest to żadne zebranie, a chyba wolno mu do siebie na śniadanie prosić kogo chce. Policja legitymowała się zarządzeniem starosty na rozwiązanie zebrania w dniu 30 października. — zatem wkroczenie do prywatnego domu nie miało podstaw prawnych. Niektórych policja z za stołu pod ręce brala i wyprowadzała.

W niecały tydzień wyznaczono rozprawę w starostwie na dzień 6 listopada, a uprzejmy starosta Skrzyński polecił woźnemu ze starostwa udać się do odległej od Krzemieńca 50 (piędziesiąt) km. osady wojsk. Sztyły, gdzie mieszka generał Januszajtis, by doręczyć wezwanie. Zadziwiający pospiech doręczenia byłemu wojewodzie i generałowi dywizji Wojsk Polskich — wezwania na rozprawę karną w starostwie, przez starostę.

Przez generała (250 zł. grzywny lub 7 dni aresztu) skazano na mniejsze kwoty jeszcze kilku innych ludzi, między którymi i owego tak gościnnego a niefortunnego gospodarza z Rybicy. Wszyscy odwołali się do Sądu Rzeczypospolitej. Będzie rozprawa. Tymczasem tego rodzaju postępowanie władz w stosunku do organizujących się pod względem politycznym na Kresach w organizacji przeciw „katołizm” w Stronnictwie Narodowym — Polaków, budzą zdziwienie.

W. C. K.

Aresztowania wśród narodowców w tarnowskim z powodu postrzeżenia socjalisty Sita

Tarnów, listopad r. b.

W nocy z środy na czwartek ub. tygodnia około godziny 12-jej w nocy postrzelono w Tarnowie Eugeniusza Sita, sekretarza klasowych Związków Zawodowych i wice-przewodniczącą miejscowego komitetu P. P. S. Fakt postrzeżenia miał miejsce około emmentarza katolickiego na ulicy Tachowskiej, którą wymieniony działacz socjalistyczny wracał do swego domu mieszczącego się przy ulicy Zamkowej. Z kilku strzałów oddanych do niego trafiły dwie kule, jedna w udo, druga w biodro.

Postrzelonemu, który rzucał się do ucieczki udało się natrafnić na drożkę, ta zaś odwiozła go do szpitala żydowskiego.

Wydarzenie to już we wczesnych godzinach rannych rozniósł się szybko po Tarnowie i okolicy wywołując wielkie poruszenie Eugeniusz Sit bowiem jest znanym i szeroko osławionym działaczem socjalistycznym, najbliższym współpracownikiem i uczniem b. posła Gofkosa, więźnia brzeskiego. Ostatni czasy p. Sit wstąpił się w Tarnowie napadem na czele zorganizowanych bojówek socjalistycznych na narodowców, bojkotujących sklepy żydowskie z przybarami szkolnymi — w dniu 3-im września b. r.

W tym samym dniu w godzinach wieczornych ugodził pod lokalem Stronnictwa Narodowego jakiś „nieznany sprawca” nożem w brzuch Al. Bryga, gorliwego członka S. N. w Tarnowie. Głos ten przypisywany „ręce socjalistycznej” nie pociągnął na szczęście za sobą poważniejszych komplikacji.

Wobec tego, iż sprawce postrzeżenia p. Sita zbiegli, policja tuż na drugi dzień dokonała szeregu rewizji i aresztowań wśród działaczy i członków Stronnictwa Narodowego Tarnowa i okolicy. Do prowadzenia dochodzeń zjechała też policja śledcza z Krakowa.

W Tarnowie aresztowano narodowców: Al. Bryga, Kruka, studenta uniwersytetu Jagiellońskiego Nosala i

Łańcę. Tych po przetrzymaniu w areszcie policyjnym przez 48 godzin odstawiono do więzienia. Zwolniono tylko kol. Nosala i Kruka.

Prócz tego przesłuchiwało przez kilka godzin kolegów Smagowicza, Borowca, Bratę i kol. Bryzankę. Poza tym dokonano kilkugodzinnej rewizji w mieszkaniu prezesa S. N. na powiat tarnowski, kol. Stanisława Miroszyna, mieszkającego w Wojniczu (12 km. od Tarnowa). Rewizja ta odbyła się we czwartek w późnych godzinach wieczornych. W wyniku rewizji zabrano notatkę do prasy o postrzeżeniu p. Sita i do „ekspertyzy” rewolwer, będący własnością działacza S. N. Józefa Miroszyna, porucznika rezerwy.

Po rewizji zaarrestowano kol. prezesa Stanisława Miroszyna, wywoząc go do Tarnowa, gdzie po przesłuchaniu z upływem 48 godzinnego terminu odstawiono go do więzienia.

Aresztowań dokonano podobno i w szeregach socjalistycznych, wśród których p. E. Sit ma wielu wrogów i przeciwników. Szczegóły śledztwa, trzymane są dotąd w ścisłej tajemnicy.

W związku z tym nieładą wydarzeniem zwraca powszechną uwagę fakt prowadzenia skrupulatnych i na szeroką skalę zakrojonych dochodzeń. Tak być powinno. Nie robiono tego jednak ani w setnej części w związku ze zranieniem kol. Bryga. Skończyło się na krótkim przesłuchaniu p. Sita. Zanurzył to i mówi o tym cały Tarnów.

Nadmienić jeszcze należy odnośnie do p. Sita iż życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo i czuje się dobrze „u swoich”. Dodać również trzeba, iż klasowe Związki Zawodowe na znak protestu „przeciw endekom” ogłosiły kilkugodzinny strajk. Sp. lit on jednak w całej pełni na panewce.

Tak więc Tarnów, najślimniejsza hodaj dotychczas twierdza żydowska, komunistyczna i socjalistyczna, przeżywa obecnie wielką sensację.

O tajemnicy „Gwiazdy Przemyśla” i innych zdarzeniach

Przemyśl, w listopadzie

Nietylko lwowskie dzieci porwały w r. 1918 za broń i krwią własną doprowadziły do tego, że przy Polsce zostały się najcenniejsze ziemie. Nie docenia się, że po Lwowie, przemyskie orlecia odkryły się nieśmiertelna chwala, a wdzienne miasto, choć trochę późno, zabiera się właśnie do postawienia im pomnika.

W parę miesięcy po chwilowej inwazji ukraińskiej, powstała myśl, aby obrońcom Przemyśla wręczyć pamiątkową lokalną oznakę, którą nazwano „Gwiazdą Przemyśla”. Powstała kapituła, na czele której stanął, tak zasłużony dla miasta pierwszy prezydent Przemyśla w odrodzonej Polsce, śp. Józef Kostrzewski i przystąpiła do sporządzania spisu obrońców. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nie było ich zbyt wielu. Wszystkich razem może kilkuset. Kiedy wręczano pierwsze odznaczenia doszło do poważnego zgryzoty, gdyż odznaczeni obrońcy, rekrutujący się z młodzieży gimnazjalnej, publicznie — bo na podwórzu Kasyna Garnizonowego — odmówili przyjęcia zaszczytnej odznaki dlatego, że kapituła popełniła fałszywy krok, przyznając ją m. in. żydowskiemu adwokatowi i politykowi

z P. P. S. Liebermanowi, który wstąpił się wówczas jako twórca operetkowej zresztą republiki przemyskiej.

Poza tym incydentem rozdawnictwo „Gwiazd” odbywało się normalnie i nie zasługiwało na żadne zastrzeżenia.

Dzisiaj jednak należy sprawę poruszyć. Od zdarzeń, za które „Gwiazdę” można było otrzymać miały 19 lat. Zamknięto już dawne rozdawnictwo odznaczeń lwowskich a przede wszystkim „Orlą”. Nie sposób dostać również dzisiaj Krzyża Walecznych. Tym czasem „Gwiazda Przemyśla” jest jeszcze wciąż rozdawana. Gdybyśmy policzyli jej „Kawalerów” to kto wie, czy nie stanęlibyśmy przed kilku batalionami. Prezes kapituły i jego następca dawno już umarli a urządzone tylko sekretarz, uczynny zresztą i ofiarny. Nie dziw więc, że o niektórych odznaczonych krąży rozmaite słuchy, a już nie nie słychać kiedy rozdawnictwo „Gwiazdy” zostanie ukończone, ani też nigdy nie ogłoszono, kto odznaczenie i za co otrzymał.

Cel tej notatki będzie osiągnięty skoro sprawa obecnego stanu przemyskiego odznaczenia zostanie przez osobę kompetentną wysłuchana.

Zapłacą 30 tysięcy złotych Proces o fałszywe oskarżenie Polaków przed niemieckimi władzami okupacyjnymi

POZNAN (Tel. wł.). Sąd Apelacyjny rozpatrywał sprawę dwóch Żydów sieradzkich, Jakuba Mehla i Dawida Iekowicza, którzy w 1915 roku fałszywie oskarżyli trzech Polaków, Skrzypińskiego, Bobrowskiego i Beckiera, mieszkających w Sieradzu, przed komendą wkręcających wojsk niemieckich o zdradę na rzecz wojsk rosyjskich. Trzej Polacy zostali skazani na śmierć i tylko dzięki wstawiennictwu pewnego oficera niemieckiego u cesarza Wilhelma II zawdzięczali uratowanie życia przez zamięcie kary śmierci na dożywotnie więzienie, które odbywali w kamatach na Mokotowie.

Beckier zmarł w więzieniu, Bobrowskiego i Skrzypińskiego uwolnili przewrót polityczny.

Powróciwszy do Sieradza dowiedzieli się obaj Polacy, że Mehl i Iekowicz zrobili na fałszywym oskarżeniu doskonały interes. Wkradłszy się w ła-

ski Niemców, otrzymali koncesję na dostawę dla wojsk niemieckich, zrobili majątek, kupili kamienicę i prowadzili na szeroką skalę skup zboża.

Skrzypiński postanowił dochodzić swej krzywdy na drodze prawnej. Długo jednak trwało, zanim zebrał informacje o świadkach popełniającej na nim przez Żydów zbrodni. Dopiero w ubiegłym roku sprawa znalazła się przed Sądem Okręgowym w Kaliszu, który skazał obu Żydów solidarnie na zapłacenie powodowi 22 tys. złotych odszkodowania tytułem poniesionych strat moralnych i materialnych.

S. A. w Poznaniu podwyższył tę należność do 30 tys. złotych. Należy nadmienić, że Mehl i Iekowicz weszli w międzyczasie w pertraktacje z Bobrowskim i częściowo zaspokoiłi dobrownie jego pretensję. Proces między Bobrowskim a Żydami toczy się nadal.

Przepędzono socjalistów z Małogoszcza

KIELCE (tel. wł.).—Na dzień 28 listopada socjaliści zapowiedzieli afiszami wiec w Małogoszczu, na który otrzymali zezwolenie od p. starosty jedrzejskiego. Wiec miał się odbyć na podwórku u Żyda Heszosa. Po nabożeństwie, gdy ludzie wychodzili z kościoła, zjawili się przybyli z Kielc prelegenci PPS. z tow. Słwińskim na czele i poczęli ludzi zapraszać na żydowskie podwórko. „Czerwonych” otoczyli miejscowi narodowcy i zażądali, aby „prelegenci” ozym przedzej wynosili się z Małogoszcza.

Wobec wrogiej postawy ludności miejscowej, „towarzysze” zwrócili się o pomoc do policji, ale tu im oświadczone, że miejscowe orły policyjne są za słabe, by przybyłym mówcom można było zapewnić bezpieczeństwo. Socjaliści natychmiast wynieśli się do pobliskiej małej wioski Leśnicy, gdzie istnieje koło „wiciowców”. Tam odbyło „folkfrontowy” konwentkiel.

Sztandar M. W. w Krakowie

KRAKÓW (tel. wł.). W tym roku minie 15 lat od chwili utworzenia na wyższych uczelniach polskich narodowej organizacji akademickiej — Młodzieży Wszepolskiej. Rocznicą ta w krakowskim środowisku akademickim zbiera się z pełnym zyciem Młodzieży Wszepolskiej na wszystkich polach życia akademickiego. Pragnąc uczcić ten przełomowy dla swego rodzaju momenta a członkom swym dać widomy symbol idei której służą Młodzież Wszepolska krakowskich wyższych uczelni postanowiła ufundować sztandar organizacyjny.

Wyloniony już został Komitet Wykonawczy ufundowania sztandaru zaś nad całą akcją przyjęli protektorat Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Władysław Szafir i Rektor Akademii Górniczej prof. inż. Władysław Takliński. Uroczystość poświęcenia sztandaru odbędzie się w zimowym trymestrze.

Nie kradł prądu

ŁÓDŹ (tel. wł.). — W głośnej sprawie przeciw Mordce Wolfowi Szpigłowi o kradzież prądu elektrycznego wartości 253 tys. zł. zapadł wyrok uniewinniający. Sąd orzekł, że w sprawie nasuwało się dużo wątpliwości co do winy Szpigła.

Znów Żyd lżył naród polski!

KIELCE (tel. wł.). — Na polecenie prokuratora S. O. w Kielcach aresztowany został w Kielcach Żyd Lejbó Sylberman, właściciel sklepu ze sprzętem radiowym i fotograficznym i przedstawiciel firmy „Telefunken”, który w swym sklepie w obecności klientów lżył naród polski słowami: „Idź parszywo Polaku! Cała wasza Polska jest parszywa”.

Wobec liczebnej przewagi żydostwa adwokaci Polacy występują z Sądu Dyscyplinarnego Izby Warszawskiej

W dniu 3-cim grudnia r. b. odbyło się posiedzenie członków sądu dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie.

Przed przyjęciem porządku dziennego zabral głos adw. Marian Niedzielski, który w imieniu własnym oraz członków sądu dyscyplinarnego

adwokatów Ernsta Eugeniusza Szadurskiego Wacława Szurleja Stanisława i Tyrkowskiego Wacława złożył następujące oświadczenie:

„Przebieg walnego zgromadzenia Izby Adwokackiej w Warszawie w dniu 27 listopada ujawnił, że wola adwokatury polskiej wyrażona przez

olbrzymią jej większość, przestała wywierać realny wpływ na samorząd adwokacki.

Decyduje bowiem obecnie żydowska część adwokatury, wykorzystując swą liczebną przewagę.

W tych warunkach do czasu sadniczej zmiany obecnej anormalnej sy-

tuacji uważamy za niemożliwe pisanie mandatów w organach samorządu adwokackiego i rezygnujemy z godności członków sądu dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie.

Po złożeniu tego oświadczenia zabrał głos ustępujący prezes adw. Aleksander Mogilnicki stwierdzając, że po złożeniu mandatów przez pięciu członków sądu dyscyplinarnego powstaje wątpliwość, czy tak zdekompletowany sąd może funkcjonować.

Podkreśliwszy, że jako ustępujący z powodu upływu kadencji, a zatem nie należący do nowego składu sądu nie uważa się za uprawnionego do strzygnięcia tej wątpliwości — adw. Mogilnicki złożył przewodnictwem w ręce zastępcy prezesa.

Po tych oświadczeniach wszyscy członkowie sądu należący do Związku Adwokatów Polskich opuścili posiedzenie.

Za 250 tys. zł. ukradł prądu przemysłowiec żydowski z Łodzi

Nasz korespondent łódzki donosi:

Sąd Okręgowy rozpatrzył sprawę przemysłowca Wollfa Szpigla, oskarżonego o kradzież prądu elektrycznego i narażenie Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego na stratę blisko ćwierć miliona złotych. Kradzieży prądu dokonywał Szpigiel, właściciel tkalni, systematycznie przez lat 6 (od 1930 do 1936). Towarzystwo zawiadomiło o kradzieży krewny Szpigla; wniośno ono powództwo do sądu w wysokości z górą 253 tysięcy zł.

Młodzież szkolna a ghetto żydowskie

„Ill. Kur. Codz.” donosi ze Lwowa o manifestacji grupy młodzieży szkolnej na rzecz wprowadzenia ghetta żydowskiego. Manifestacja odbyła się w niedzielę na ul. Akademickiej.

Żydzi krakowscy dybią na 1000-morgowy majątek pod Krakowem Czy państwo zabezpieczy chłopom godziwą parcelację?

Kraków, w grudniu

zostanie im 600 morgów lasu, mającego n.b. znaczenie strategiczne oraz kasztelański pałac, w którym — być może — zasiadzie jakiś jerozolimski kasztelan.

Oto w jaki sposób dochodzą Żydzi do polskich majątków.

W pobliżu Krakowa, w samym sercu Ziemi Miechowskiej znajdują się resztki magnackiej niedgdy fortuny hrabiów Wodzickich. Niedźwiedz — bo tak się ów majątek nazywa — i dziś stanowi wcale ładną fortunę: 500 morgów najczystszej ziemi miechowskiej i prawie 600 morgów dobrze zaprowadzonego lasu. Obok tego będący pod ochroną konserwatorską stylowy pałac, pamiętający czasy kasztelana Stanisława Wodzickiego (1764—1834), otoczony kilkunastomorgowym starym parkiem uznanym za rezerwat botaniczny.

Ostatnia właścicielka tego majątku, Anna hr. Wodzicka zmarła przed dwoma laty bezpotomnie. Zostawiła majątek — wskutek złej gospodarki administratorów prawie w ruinie i silnie obdłużony. To też do ratowania majątku nikt z rodziny Wodzickich nie kwapił się.

Z wiosną b. roku władze wojewódzkie w Kielcach postanowiły przejąć znaczną część majątku za ciążące podatki, i aby jednocześnie uregulować pokrzywioną służbę folwarczną, której niewypłacone zaległości wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych. Zdawało się już, że sprawa o puszczonego majątku znalazła należyte rozwiązanie.

Tak się jednak nie stało. Znaleźli się bowiem Żydzi z krakowskim adwokatem Pilzerem na czele, którzy w porozumieniu z lektarzem majątku prof. Kazimierzem Wodzickim z Warszawy, znaleźli wymyślny sposób zarobienia kilkuset tysięcy złotych.

Mianowicie: wpuszczono do majątku bez zezwolenia odpowiednich władz gminnych na ziemi okolicznych włościan, od których z góry pobrano nienależne; stworzono przez to „dzika parcelację”,

aby zaskoczyć władze faktem dokonania i wysunąć na czoło włościan, którzy zawierzili im pieniądze.

Żydzi zdołali w nieznanym szerszym ogółowi sposób odsunąć przejęcie majątku przez państwo, sami zaś z za pleców pleców zwabionych nabywców ziemi przygotowali się chytrze do nabycia za cudze pieniądze (i za bezcen) majątku na licytacji publicznej, która ma się odbyć w Kielcach w dniu 10 grudnia b. r. za dług Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie. Wychodzą oni z założenia, że majątek obarczony parcelacjami nie będzie stanowił żadnego interesu dla poważnych relikwiarów.

Zdaje się jednak, że władze orzeźrzały zamysł adw. Pilzera i towarzyszy, gdyż na dzień 29 listopada zapowiedziano ponowny przyjazd komisji wojewódzkiej tym razem w celu ostatecznego przejęcia ziemi przez państwo. Zapowiedz ta przyjęta została z dużym zadowoleniem przez służbę folwarczną i całą okolicę. Spodziewano się, że w ten sposób zawiakła interesy tego majątku zostaną wreszcie uregulowane.

Stało się jednak inaczej. Wbrew zapowiedziom komisja wojewódzka nie przybyła do Niedźwiedzia. Wywołało to zrozumiałe poruszenie w okolicy. Opinia publiczna dopatruje się w tym fakcie jakiegoś nowego „pociągnięcia” sprytnych Żydów.

Poruszenie jest tym większe, że zbliża się termin (10 grudnia) licytacji majątku, na której może on przejść w żydowskie ręce.

Interes żydowski w całej tej sprawie jest jasny. Cena, którą zapłacą na licytacji pokryje im w zupełności parcelację gruntów między chłopów. Jako „zysk”

Protest adwokatury

Zgromadzenie walne Izby Adwokackiej, które odbyło się 27 listopada i wykazało całkowitą przewagę Żydów w Izbie warszawskiej pociągnęło za sobą dalsze następstwa.

Na posiedzeniu Rady adwokackiej na którym miano dokonać wyboru dziekana i członków prezydium, członkowie Rady, należący do „Związku adwokatów polskich”, z dziekanem Nowodworskim na czele, wystąpili z jej składu.

Krok ten umotywowano jako protest założony przez adwokatów polską przeciwko zalewowi żydowskiemu i przeciwko decydowaniu o najważniejszych sprawach korporacji przez większość niepolską.

Na ostatnim zgromadzeniu walnym Izby Adwokackiej, z listy wystawionej przez „Związek adwokatów polskich”, jednoznacznie olbrzymią większość adwokatury polskiej w imię obrony przed zalewem żydowskim, nie został wybrany żaden kandydat.

Żydzi nie poprzestali na wybraniu swoich własnych kandydatów, ale, ponadto, głosami swoimi zdecydowali o wyborze kandydatów t. zw. „Porozumienia demokratycznego”, na których głosiła nieznaczna tylko część Polaków.

„W ten sposób — czytamy w oświadczeniu dziekana Izby warszawskiej, mec. Leona Nowodworskiego — w wyniku tegorocznych wyborów, po raz pierwszy od daty wprowadzenia w odrodzonym państwie polskim samorządu adwokackiego, w obecnym składzie Rady, w stolicy wytworzyła się decydująca większość, która mandaty uzyskała dzięki głosom adwokatów Żydów — wbrew woli znakomitej większości adwokatów Polaków”.

Wobec tego protest adwokatury polskiej jest nie tylko najzupełniej uzasadniony, ale, prosto, niezbędny. Godzenie się, bowiem, z takim stanem rzeczy byłoby równoznaczne z zatrąceniem godności narodowej i zupełną obojętnością na losy kraju. Protest podkreśla niedopuszczalność stosunków jakie się wytworzyły w jednej z najważniejszych korporacji zawodowych, a zarazem broni doniosłej zasady prymatu Polaków w życiu publicznym naszego państwa.

Zawsze broniliśmy zasady, że w Polsce prawo do rządów i kierowania instytucjami publicznymi przysługiwać powinno wyłącznie Polakom.

Przez Polaków rozumieliśmy tu przedstawicieli woli zbiorowości polskiej, a nie tych, którzy służą za parawan woli obcej i dają swoje polskie nazwisko jako szyld, za którym kryją się wrogi naszym interesom narodowym machinacje żydowskie. Takich oddawna przestaliśmy uważać za członków społeczeństwa polskiego, opinia zaś publiczna zalicza ich do specjalnej warstwy, nazywanej „szabesgojami”.

Był czas że „szabesgoje” stanowili duże i wpływowe środowisko w Polsce. Drapując się w różne formułki „ideologiczne” gorliwie i skutecznie

pracowali na rzecz wzmocnienia, kosztem najistotniejszych interesów polskich, pozycji żydowskiej w kraju. Polska zawdzięcza im nie jedną kleskę i nie jedno poniżenie, za które, w swoim czasie, wystawimy im sprawiedliwy rachunek.

Ostatnio jednak, pod wpływem wzrostu świadomości narodowej wpływu „szabesgojów” zaczęły topnieć. Coraz więcej Polaków zaczęło rozumieć ich rolę i zaczęło poczuwać się do obowiązku bronięcia życia polskiego i przyszłości kraju przed niebezpieczeństwem żydowskim. Żydzi przerażeni postępami antysemityzmu zdecydowali się na środki ostateczne. Z jednej strony przystąpili do przygotowywania przewrotu komunistycznego, któryby zniszczył niezależność Polski, z drugiej, uruchomili wszystkie narzędzia walki legalnej i zastosowali ofensywę na całym froncie.

Jednym z przejawów tej ofensywy był atak na warszawską Izbę Adwokacką i zadokumentowanie publiczne, że nie Polacy, ale Żydzi rządzą w tym ważnym zawodzie.

Protest adwokatów polskich jest nie tylko wyrazem pogardy dla „szabesgojów”, ale zarazem wołaniem skierowanym do kraju, aby się bronił.

Adwokatura nie jest wyjątkiem. Zalew żydowski ogarnął wszystkie dziedziny życia i wcisnął się do polityki.

Losy kraju zależą od tego, czy Polacy znajdą w sobie dostateczne siły i dostateczną determinację do walki. Walki nie tylko powszechnej, ale wytrwałej, planowej i rozumnej; nie tylko z Żydami, ale i z ich poplecznikami, będącymi niewolniczym narzędziem obliczonym na zniszczenie i zatrącenie kraju.

Na długim froncie tej walki protest adwokatury polskiej jest jednym z wielu etapów powszechnego zmagania się o polski charakter państwa.

Chociaż jest jednym z wielu, zasługuje jednak na baczną uwagę. Pochodzi bowiem ze środowiska, które lepiej niż wiele innych powinno rozumieć czym jest kwestia żydowska dla przyszłości Polski.

Sądy starościńskie skazują sądy koronne niewinniają za legalny bojkot

KIELCE (tel. wł.) Gdy we wrześniu b. r. rozpoczęła się tu akcja pikietowania sklepów żydowskich przez członków S. N. udało się do starostwa delegacja Żydów z interwencją. Wynik jej był taki, że z polecenia starosty poczęto „lamać bojkot” jak to nazywali Żydzi. Zatrzymywano zarówno pikietujących, jak i zgola z bojkotem nie wspólnego nie mających. Poczęły działać sądy starościńskie, skazywano zatrzymanych na kilkondniowy areszt bezwzględny.

Skazanych wbrew ich oświadczeniom, że wyroku nie przyjmują lecz zaskarżają go do Sądu Okręgowego, osadzano od roku w więzieniu, gdzie zresztą musieli przebyć o dzień dłużej niż się należało na podstawie wyroku starościńskiego.

Dnia 30-go ub. miesiąca odbyła się pierwsza seria odwołań skazanych

przez sądy starościńskie narodowców. Oskarżonych bronili adw. Wiatr i apl. adw. Sulimierski. Po zbadaniu spraw uniewinnił sąd wszystkich oskarżonych (pp. Kwiatka, Rajmiera, Pakule, Badziona i Woźniakowski-go), nie dopatrując się w ich akcjach cech jakiegokolwiek wykroczenia (zostali oskarżeni i skazani za „tamowanie ruchu ulicznego”).

Charakterystycznym jest, że ze strony Starostwa czy policji nikt na rozprawę nie przybył. P. prokurator wyraził nawet zdziwienie, że oskarżeni byli w więzieniu przetrzymani. Przewodniczący Sądu stwierdził nadto w czasie rozprawy, że „doniesienia policyjne nie pokrywają się z aktem oskarżenia”.

Dalsze odwołania będą rozpatrywane.

Niezwykłe zwyczaje panują w rozgłośni łódzkiej P. R.

W Sądzie Okręgowym w Łodzi była rozpatrywana sprawa dyrektora rozgłośni łódzkiej Polskiego Radia, Bogdana Pawłowicza z I. Gibkim. Sprawa ma niezwykle tło.

W ubiegłym roku ukazały się w polskich pismach wiadomości o stałym zatrudnieniu rozgłośni łódzkiej Polskiego Radia i płynącym stąd niebezpieczeństwie dla kultury polskiej.

Gdy dyr. Pawłowicz począł doszukiwać informatora pism polskich, zgłosił się doń Żyd Englisher - Stefański i oświadczył, że za 200 zł. znajdzie człowieka, który wskaże mu informatora.

Po pewnym czasie dostarczył Englisher-Stefański materiał, z którego wynikało, że informacje do „Orędownika” o zażyczeniu rozgłośni polskiej dawał spaeker, p. M. Lenk. Po zwolnieniu p. Lenka z rozgłośni łódzkiej, dyr. Pawłowicz prosił redaktora „Orędownika” p. Leona Trellę o spotkanie w cukierni, gdzie w czasie rozmowy ujawnił nazwisko człowieka, który dostarczył mu za zapłatę 200 zł. materiał przeciwko Lenkowi. Sprawcą okazał

się akwizytor ogłoszeniowy, pracujący także dla „Orędownika”, niejaki Gibki.

Gibki, z którym pismo natychmiast współpracę zerwało, usprawiedliwił się, redaktorowi Trelli oświadczył, że nie o całej tej sprawie nie wie i na dowód prawdy zobowiązał się do przedstawienia oświadczenia dyr. Pawłowicza, że nie był on tym, który za cenę 200 zł. zdradził Lenka. Natychmiast po rozmowie z red. Trellą udał się on do dyr. Pawłowicza i tam, według aktu oskarżenia, począł mu grozić śmiercią. Jeżeli ten nie odwoła, to powiadził redaktorowi Trelli o roli Gibkiego.

Rozprawa sądowa przeciwko Gibkiemu zakończyła się skazaniem go za groźby karalne na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na trzy lata. Natomiast od zarzutu szantażowania dyr. Pawłowicza Gibki został uniewinniony.

Rozprawa ta rzuca niezmiernie charakterystyczne światło na rolę Żydów w rozgłośni łódzkiej Polskiego Radia.

Komendant P. P. w Przytyku bije po twarzy za akcję bojkotową

RADOM (tel. wł.) — W poniedziałek, dn. 29 listopada, w Przytyku w czasie jarmarku miał miejsce incydent, który rzuca jaskrawe światło na stosunki wanie się niektórych elementów administracyjnych do akcji ożyzdzeniowej.

W czasie jarmarku kilkunastu członków S. N. prowadziło legalną akcję bojkotową nawołując ludność do kupowania tylko u Polaków. W pewnym momencie do jednego z nich, a mianowicie Juliana Wawrzeńskiego, podszedł posterunkowy P. P. karząc mu iść na posterunek dla wyjaśnienia pewnego drobnego incyden-

tu. Wawrzeński bez najmniejszego oporu, co stwierdził ów posterunkowy, udał się na posterunek P. P. w Przytyku.

Tam, komendant post. Chrobak rzekł do policjanta, który przyprowadził Wawrzeńskiego „Już jednego macie”, a następnie podszedł do zatrzymanego i uderzył go w twarz kilkakrotnie w obecności dwóch policjantów.

Wawrzeński składa skargę do prokuratora. Bez względu jednak na to władze powinny się zainteresować komendantem Chrobakiem i jego postępowaniem.

Pismo gdańskie zniewazyło polski hymn państwowy

Władze prokuratorskie w Gdyni zarządziły konfiskatę przesłanego na obszar Polski nakładu pisma gdańskiego „Danziger Neueste Nachrichten” (wydanie pomorskie z 23 l.m.). Konfiskata została zarządzona za obraźliwe i znieważające określenie polskiego hymnu narodowego „Trutzlied” (pieśń buntu). Nazwy tej użyły „Danz. Neueste Nachrichten” w sprawozdaniu ze zgromadzenia Związku Polaków w Gdańsku, które zakończone zostało odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”. Pismo nazwało hymn „polnischer Trutzlied”, pragnąc w ten sposób zamantestować, że śpiewanie hymnu narodowego i państwowego polskiego w „niemieckim” Gdańsku jest przejawem „buntu” polskiej ludności przeciw władzy Rzeszy Niemieckiej.

„Danz. Neueste Nachrichten” rozchodzą się w Polsce w dużym nakładzie, na samym Pomorzu w ilości

Gdynia, listopad r. b. 5 tys. egzemplarzy. Pismu temu już raz odebrano debit w Polsce. Na skutek przeprosin zarządzenie to zostało cofnięte. Tym razem oczywiście władze polskie nie pozwolą się ulagodzić ponownymi przeprosinami — tak w każdym razie wierzy ludność polska w Gdańsku. Będzie to najdotkliwszą i najbardziej pouczającą lekcją dla buty hitlerowców gdańskich, jeśli odbierze im się debit na Polskę i odetnie chłonny bardzo rynek zbytu w Polsce.



Kupuj wyroby z tym znakiem: to wyroby czyste polskie

Związek Obrony Przemysłu Polskiego w Poznaniu, Kzeczypospolita 2

Przemawiając na pierwszym posiedzeniu sejmu p. wiceminister inż. Kwiatkowski zapowiedział, że w przyszłym roku budżetowym, t. zn. z wiosną 1938, poza kontynuowaniem prac w centralnym okręgu przemysłowym, rozpoczęte będą dwie znacznie szersze inwestycje: na wschodzie budowa elektrowni wodnej na Wilii i na zachodzie przekopywanie kanału żeglugaowego łączącego Wartę z Gopłem. Wiadomości o przystąpieniu do budowy tego kanału ukazywały się już od pewnego czasu, jednak były dementowane; obecnie mamy oświadczenie definitywne, należy więc omówić tę inwestycję nieco szerzej, tym bardziej, że zaniedbanie u nas komunikacji wodnej sprawiło, iż opinia publiczna mało jest obeznana z tymi ważnymi problemami gospodarczego usprawnienia kraju.

Przekopanie kanału między Wartą a Gopłem nie jest przedsięwzięciem gigantycznym, ma jednak wagę gospodarczą bardzo znaczną, jest bowiem ważnym ogniwem w całości systemu dróg wodnych. Kanał znacznie się od Warty pod Kołem, i będzie się ciągnął do Gopła na długości nieco ponad 30 kilometrów, a dalszym jego uzupełnieniem będzie uporządkowanie i pogłębienie gdzie trzeba trasy przez Gopło do Noteci. Koszt ma wynieść okragło 7 milionów złotych, też łożonych na przypuszczalnie trzyletni okres budowy. Jak widzimy inwestycja jest istotnie niezbyt wielka, nawet na nasze środki. Jakież będzie jej znaczenie?

Trzeba przypomnieć, że Gopło przez Noteć, kanał Notecki, Brdę ma już połączenie z Wisłą w dolnym jej biegu, uregulowaną może nie idealnie, ale w każdym razie znośnie i stanowiącą już dogodną arterię komunikacyjną. Z drugiej strony prowadzone są roboty regulacyjne na Warcie od Koła do ujścia Prosy, t. zn. do odcinka też już do potrzeb żegluga dostosowanego. W ten sposób cała ta część dorzecza Warty, obejmująca okolice bardzo pod względem gospodarczym rozwinięte, otrzyma przez nowy kanał połączenie via Gopło, Noteć, Brdę z Wisłą, a więc z naszym wybrzeżem morskim, gdy do tychczas miała tylko połączenie z morzem przez Odrę do Szczecina. O znaczeniu tej zmiany nie trzeba się chyba rozwodzić, a niezadowolone z tego powodu głośno, dające się słyszeć u naszego zachodniego sąsiada, są dosyć pod tym względem wymowne.

Duża połać kraju uzyska więc przez wykonanie tej niezbyt wielkiej inwestycji tanią drogę wodną zarówno dla obrotu wewnętrznego, jak i dla eksportu i importu morską, nie więc dziwnego, że była mowa o gotowości okolicznych samorządów z miastem Bydgoszczą na czele do wzięcia na siebie części kosztów tej budowy. Jak ostatecznie sprawa zostanie pod względem finansowym zatwierdzona dowiemy się prawdopodobnie niebawem.

Budowa kanału Warta — Gopło jest włączeniem dużej części kraju do systemu dróg wodnych już istniejących i sprawnie działających, jest więc przedsięwzięciem, które okaże dobroczynne skutki natychmiast po wykonaniu. Ale rola tego kanału nie ogranicza się do tej tylko funkcji, ma on być częścią jeszcze większej sieci, której funkcjonowanie przewidywane jest dopiero w przyszłości.

Wielka odległość, dzieląca nasze zagłębia węglowe od morza i wysokie koszty transportu kolejowego nakazywały oddawna zastanawianie się nad stworzeniem drogi wodnej od Zagłębia do morza. Jest Wisła, ale jak dotychczas nieuregulowana i nie grająca żadnej roli, jako droga transportowa, a wobec tego, że doprowadzenie Wisły do należytego stanu musi być długim i pochłonięciem wielkie sumy, powstała myśl wybudowania kanału „węglowego”, który by szedł po cieciewie Łuku, tworzonego przez Wisłę, byłby więc krótszym niż droga wiślana. Kanał taki wykorzystywałby oczywiście istniejące biegi rzek, szedłby z Zagłębia węglowego od razu na północ ku Warcie a dalej Wartą i kanałem do Gopła i dalej do morza. Więc obecnie realizowany kanał Warta — Gopło stanowi jedno z ogniw tego projektowanego kanału węglowego.

Nad budową kanału zastana-

wiano się w swoim czasie poważnie i zasięgnięto nawet opinii rzeczoznawców przy Lidze Narodów. Studiowali tę sprawę trzej wybitni inżynierowie, wyznaczeni przez Ligę, lecz po zapoznaniu się z wszystkimi warunkami opowiedzieli się za daniem pierwszeństwa regulacji Wisły i przy sposobieniu jej do żeglugi. Na decyzji tych rzeczoznawców wpłynęły między innymi pewne trudności wykonania projektu kanału, np. niepewna sprawa zaopatrzenia go w dostatecznej mierze w wodę, wobec przepuszczalności podłoża, ale przede wszystkim ten wzgląd, że regulowane Wiśły będzie dawać natychmiastowe korzyści w miarę posuwania się robót podczas gdy kanał będzie cenny dopiero po całkowitym ukończeniu. Oprócz tego należało się wówczas spodziewać, że większość transportów będzie jeszcze przez długi czas iść z południa na północ, a więc z biegiem Wisły, co daje ważne ułatwienie i przyspieszenie.

Argumenty te są niewątpliwie słuszne i rzecz oczywista, iż uregulowanie Wisły powinno stać na pierwszym punkcie programu. Ale z tego

nie wynika, żeby myśl kanału węglowego była nieracjonalna i miała być na zawsze poniekąd. Dalsze projekty liczą się z jego przeprowadzeniem, będzie on bowiem nie tylko uzupełnieniem komunikacji, ale ogólne studia wykazały, że da się przy tym wyzyskać różnice spadów do wytwarzania poważnej ilości energii elektrycznej.

Wreszcie kanał Warta — Gopło stanowi zamykający odcinek wielkiej drogi wodnej, istniejącej już wprawdzie, lecz wymagającej przebudowy i usprawnienia, a prowadzącej przez cały nasz kraj od Przypeci przez Bug i Wisłę do Warty i dalej na zachód. O drodze tej i inwestycjach jakich jeszcze wymaga, ale i korzyściach, jakie przyniesie, pisaliśmy niedawno szczegółowiej.

Kanał Warta — Gopło jest więc częścią składową trzech szlaków wodnych zarówno wewnętrznego jak i międzynarodowego zasięgu. Powinien więc być budowany w przewidywanym jego przyszłej roli od razu w ten sposób, aby mógł podostać ruhowi możliwie pojemnych statków.

Arcturus.

O polską siłę zbrojną na morzu

Gdański organ hitlerowski „Danziger Vorposten” ogłosił artykuł, poświęcony polskiemu wysiłkom w kierunku stworzenia własnej marynarki wojennej na Bałtyku, p. t. „Polska na tropach Nelsona. Sztuczna potęga morską”.

Artykuł „Danziger Vorposten”, podpisany przez p. E. W. Kruse z Hamburga, polemizuje z broszurą Juliana Ginsberta, zawierającą projekt programu zbrojeni morskich Polski — i stara się wykazać, że Polska poważniejszej marynarki wojennej nie potrzebuje.

Argumenty „Danziger Vorposten” są następujące.

Bałtyk jest, strategicznie rzecz biorąc, morzem zamkniętym. Możliwość obronienia polskich szlaków handlowych na morzu, wodociągów z Bałtyku na Ocean, jest zupełnie iluzoryczna. Na takich morzach, jak Bałtyk, nie jest rzeczą możliwą uzyskać panowanie częściowe. „Przez zbudowanie marynarki wojennej, zajmującej drugie, lub trzecie miejsce na Bałtyku, Polska nie opamięta połowy, lub jednej trzeciej bałtyckiej przestrzeni, lecz, zgodnie z prawem wyłączności panowania na morzu, stwierdzi, spoglądając ze smutnym rozczarowaniem na swą (nadszarpniętą przez budowę floty) kieszę, że najsilniejsza na Bałtyku marynarka będzie całkowicie na Bałtyku panować”. Wobec tego, Polska nie powinna marzyć o budowaniu marynarki dla ochrony swego handlu, lecz powinna ograniczyć zadania swojej marynarki wyłącznie do obrony swoich wybrzeży. A do obrony 120 kilometrów wybrzeża nie potrzeba marynarki poważnej.

Odpowiadając na powyższe wywody hitlerowskiego organu, stwierdziliśmy, że należy co następuje:

1) Zadaniem marynarki jest nie tylko obrona własnych połączeń, ale i atakowanie cudzych. Przyjmując, że głównym przeciwnikiem Polski na morzu bałtyckim jest Rzesza niemiecka (jeśli obóz hitlerowski ewentualność zbrojnego konfliktu polsko - niemieckiego wyłącza, niechże w takim razie skaucje fortyfikacje niemieckie w Prusach Wschodnich i nad Odrą!), stwierdzić należy, że polska marynarka wojenna wielkim szlakiem handlowym niemieckim wprawdzie nie zagrozi, ale zato może skutecznie przeciąć bardzo dla przebiegu wojny polsko - niemieckiej ważną linię połączeń morskich, jaką stanowi droga z Rzeszy do Prus Wschodnich.

2) Zadaniem marynarki jest nie tylko obrona własnych wybrzeży, ale i atakowanie cudzych. Polska nie będzie, rzecz prosta, prowadziła operacji desantowych przez wybrzeż niemieckich (warunki geograficzne na to nie pozwalają), może natomiast prowadzić przeciw tym wybrzeżom działania dywersyjne drugorzędne (bombardowanie i t. p.). bynajmniej znaczenia nie pozbawione.

3) Nie jest zgodne z historyczną prawdą, by panowanie na morzu i na wszystkich jego połaciach przez flotę najsilniejszą było zawsze bezkonkurencyjne. Flota słabsza, ale dobrze do wodzona, — zarazem ostrożna i odważna, — może niejedno osiągnąć na morzu, na którym zasadniczo panuje flota przeciwnika. Może nawet, z pewnym ryzykiem, przeprowadzić transporty handlowe Polska nie może marzyć o obronieniu przed flotą niemiecką swego handlu oceanowego, przechodzącego przez łączące Bałtyk z Oceanem cieśninę, ale bynajmniej nie ma powodu uważać za rzecz beznadziejną prób komunikowania się drogą morską np. ze Szwecją. Każdy zrozumie, jakiego to miało znaczenie dla Polski, biorąc pod uwagę zasobność Szwecji w niektóre surowce i gałęzie przemysłu, oraz łączność, jaką może ona utrzymać — przez Norwegię i Ocean — ze światem.

4) Można sobie wyobrazić sytuację, w których nawet dzisiaj polskie oceaniczne szlaki handlowe byłyby do obronienia. Na Bałtyku obecne są nie tylko Niemcy, Rosja i Polska, ale jeszcze i inne państwa, przede wszystkim Skandynawia, ze Szwecją na czele. Masyw skandynawski ciąży bardzo mocno nad cieśninami wyłotowymi z Bałtyku. Można sobie wyobrazić sytuację, w której nie Niemcy, ale występująca wobec Niemcom Skandynawia panowałaby nad Sundem. W tym wypadku nie tylko polskie i dla Polski przeznaczone towary, ale nawet polskie okręty mogłyby cyrkulować między Polską a Szwecją, pod osłoną wybrzeży szwedzkich przez Sund i pod osłoną wybrzeży norweskich — w świat. Pamiętać przy tym należy, że flota niemiecka musi dzielić swe wysiłki między Bałtyk i Morze Północne, a flota polska i szwedzka innych zadań, prócz bałtyckich (Szwecja też cieśninowych) nie ma.

5) Nie jest prawdą by — jak twierdzi „D. V.” — Bałtyk od czasu Hanzy przestał być morzem, na którym toczy się walka o handel morski, i stał się wyłącznie terenem walk morskich, będących przedłużeniem walk lądowych. Pomijając już zagadnienie — jakże ważne! — handlu holenderskiego z Gdańskiem, angielskiego z Narwą itp. w w. XVII i XVIII, które tak wielką rolę odegrało w polityce europejskiej owych czasów, nawet w latach 1914—1917 był on widownią wcale poważnych działań morskich, bynajmniej nie będących dalszym ciągiem działań na lądzie. Niemcy prowadziły wówczas na Bałtyku ożywiony handel ze Szwecją, któremu Rosja, bardzo niedołężnie zresztą, pomimo bardzo poważnych (górujących liczebnie nad bałtycką flotą niemiecką), ale pozbawionych inicjatywy i ducha zaczepnego sił morskich usiłowała przeszkadzać. Angielskie łodzie podwodne cyrkulowały przez cieśninę, swobodnie docierając aż do baz rosyjskich w

„Przegląd Katolicki” pisze pod wyższym tytułem o stosunkach polsko - łotewskich:

„Marszałek Piłsudski, po wycofaniu wojsk polskich z Inflant, kiedy już zwycięzcy ich rozpierała w bolszewikami zdecydowania o utrwaleniu niepodległości Łotwy, powiedział: „Nam wystarczy jako wdzięczność za wyzwolenie Łotwy, aby Łotysze, pozostali przyjacielami Polski”. Nie można mówić, żeby to było wygórowane wymaganie, jeśli się zważy ogrom tej usługi, jaką Polska oddała Łotwie”.

Jak wiadomo, Polska zdobyła na bolszewikach swą dawną prowincję, Inflanty Polskie, — zamieszkałe przez większość, złożoną z nieuświadomionej i biernej masy ludowej katolicko - łotewskiej (Łotysze w rdznej Łotwie są ewangelikami), oraz przez kulturalną i uświadomioną mniejszość, w niektórych miejscowościach i okręgach też zresztą urastającą do rozmiarów większości — polską. Z woli marsz. Piłsudskiego, a wbrew słynnej „linii Dmowskiego”, rewindykującą całe południowe Inflanty dla Polski, dzielnica ta, bez żadnych rekompensat i gwarancji wzajemnych, została podarowana Łotwie.

„Już w kwietniu 1920 roku Polska uznała prawo Łotwy do b. Inflant Polskich, obecnie Łatgali, wycofując wojska z zajętych terenów na lewy brzeg Dźwiny, pozostawiając sobie 6 gmin powiatu Iluksztańskiego z Grzywą, przedmieście Dyneburga i Kałkunami, ważnym punktem węzłowym. — Przybycie wojsk polskich na teren Inflant odbudziło patriotyzm tamtejszych Polaków. Zaczęto zbierać pod pisy na prośbie do Warszawy o przyłączenie Inflant do Polski. Młodzież występowała na ochotnika do wojska polskiego, aby walczyć o całość granic dawnej Rzeczypospolitej.

Stażo się inaczej. Inwazja bolszewicka zmusiła siły polskie do opuszczenia skrawka Inflant, pozostających w ręku polskim.

W październiku 1920 roku generał Żeligowski pędząc przed sobą Litwinów zatrzymał się w Turmontacn, pozostawiając na los szczęścia owych 6 gmin inflanckich... — Niestety Łotysze nie poniechali żadnej sposobności „podziękowania” Polse i Polakom tamtejszym za ocalenie Łotwy przed pogromem bolszewickim. Zabrało się energicznie do tepienia polskiści. Przeprowadzona reforma rolna zmusiła Polaków, właścicieli mniejszych i większych posiadłości ziemskich, do emigracji do Polski. Jednocześnie nastąpiły rugi Polaków z posiad na kolejach, samorządach i t. p.

Po stworzeniu dyktatury przez obecnego szefa państwa d-ra Ulmanisa w 1934 roku i rozwiązaniu sejmu — był Polonią tamtej szczyt idzie ku zagładzie. Zamknięto 38 szkół polskich oraz wszelkie organizacje polskie, jako też dziennik w Dyneburgu, pozostawiając jedynie kilka drużyn harcerskich, którym ograniczono do minimum używanie języka polskiego, oraz Związek Młodej Polski. Organizacja ta krępowana przez władze łotewskie przepisami stanu wojennego, trwającego od czasu ogłoszenia dyktatury — nie może r zwinąć działalności: większość filij tej organizacji istnieje raczej na papierze. Tepienie polskiści przybrało rozmiary nie notowane choćby w przedwojennych hakatystycznych Niemczech. Nawet grobów bohaterów polskich nie uszanowano”.

„Przegląd Katolicki” kończy swój artykuł następującymi, słusznymi słowami:

„To wszystko skłania każdego myślącego patriotycznie i państwowymi kategoriami Polaka do stwierdzenia, że — niestety nie znaleźliśmy w Łotwie już nie tylko wdzięcznego, ale nawet lojalnego sprzymierzonego. Stąd rodzi się konieczność zdecydowanej rewizji polityki polskiej wobec Łotwy i oparcia jej na bardziej autorytatywnych podstawach”.

Echa wystąpienia K. H. Rostworowskiego

Wystąpienie Karola Huberta Rostworowskiego z Polskiej Akademii Literatury, a zarazem potępienie stanowiska p. Sieroszewskiego i jego niskich ataków na dostojnika Kościoła odbiło się ogromnym echem w całej Polsce. Świadczą o tym bardzo liczne wyrazy hołdu, uznania i solidaryzowania się, które otrzymał znakomity pisarz ze wszystkich zakątków Polski. Wśród tych głosów warto szczególnie zacytować jeden: Stow. Lekarzy Pol- brzmiający tak:

Wielce Szanowny i Czełgodny Paniel Stowarzyszenie Lekarzy Polskich, organizacja, jednocząca lekarzy Polaków, powstała przed z górą trzydziestu laty pod zaborem rosyjskim, ma zaszczyt przesłać Wielce Szanownemu Panu wyrazy hołdu za tak subtelne odróżnienie prawdziwej kultury od jej pozorów. Doniosły czyn Szanownego Pana, będący następstwem wyteżonego życia wewnętrznego, wywołał w szerokich kręgach naszego społeczeństwa uczucia piękne i wzniósłe. Za ten czyn piękny i doniosły w następstwie Zarząd Stowarzyszenia Lekarzy Polskich przesyła Wielce Szanownemu Panu wyrazy podzięk.

Prezes Stow. Lekarzy Polskich

(—) Dr. Antoni Śmiechowski.

Członek Zarządu — Sekretarz

(—) Dr. Franciszek Kowalski.

Na pismo to K. H. Rostworowski przesłał na ręce prezesa dr. A. Śmiechowskiego list, w którym czytamy:

Wielce Szanowny Panie Prezesie! Zełchce Pan Prezes złożyć w moim imieniu gorące podziękowanie Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich za stwierdzenie mnie w przekonaniu, że protestując przeciw znanemu występom p. Sieroszewskiego i stanowisku moich byłych p.p. Kolegów spełniłem obowiązek pisarza, dbającego o wysoki poziom naszej narodowej kultury.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku
K. H. Rostworowski.

wybrzeży i polskiego handlu przed flotą rosyjską, atakowałaby mało znaczący handel rosyjski na Bałtyku, a wreszcie mogłaby być użyta przeciw ewentualnemu sojusznikowi Rosji Litwie.

Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzień Nar.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Reklamacje redakcja nie wwraca i wstrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.;

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Skrzynka poczt. Nr. 246.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciolamów 1 Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy 1 o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). 1 Ogłoszenia opisowe fantazjine i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. 1 Ogłoszenia przyjmują się tylko na gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się